



(381)
Rok XXXI
WRZESIEŃ 2026
PR 11353
ISSN 1897-8789
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl
Cena 50 gr

GŁOS PRUSZKOWA

MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa - Ursus, Warszawa - Włochy

ANIA
KSIĘGARNIA ANIA
NA RYNKU OD 1990r.
Zapraszamy!
Pruszków, Kraszewskiego 39



Czytaj na s. 20 i 22



Czytaj na s. 21

WILLA DEVELOPER
Szukaj s. 7

SKUP
złota, srebra

Szukaj s. 23

Reklama

**Od amerykańskiego marzenia do olimpijskich medali.
Dumne 105 lat Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Pruszkowie**

Widok szkoły z lotu ptaka
Foto - ze zbiorów SMS
Czytaj na s. 12-13

4abex
25 lat

dziękujemy,
że jesteście
z nami

kabex.eu

XIAŻĘCHA
DRUŻYNA

Czytaj na s. 9

**JUŻ CZAS
NA ODŚWIEŻENIE GARDEROBY
ODKRYJ NOWE TRENDY JESIENNE 2026**

CN
ELEGANCJA

CENTRUM MODY
Al. Katowicka 51
Nadarzyn
Czynne w każdą
NIEDZIELĘ
niektóre sklepy
tel.: 22 739 55 00



MIŁOŚĆ ZWYCIĘSKA



Foto - Mirosław Kalinowski

Tekst & foto - Włodzimierz Szpak, reżyser dokumentalista, publicysta

Nie wiedziałem, że jedno z najbardziej obrazoburczych – rzecz by można - dzieł malarstwa światowego, homoerotyczna i pedofilską „Miłość zwycięska” Caravaggia, namalowana w latach 1602/1603, spotkała się niemal od razu z kontra innego artysty barokowego Giovanniego Baglione.

Obraz „Boska miłość zwycięża miłość ziemską”, choć zbieżny w sposobie użycia silnie skonstrastowanych plam światła i cienia (technika chiaroscuro wymyślona przez Caravaggia), jest bez wątpienia dokonaniem samodzielnym, w pełni oryginalnym, niepospolitym. Chciałbym to mocno podkreślić, gdyż autor oskarżany przez Caravaggia o plagiat i brak talentu, stał się obiektem szyderstw i kpin (sprawa trafiła

ostatecznie do sądu, który opowiedział się po stronie Baglione). Urzekła mnie niezwykle dynamiczna, centralna kompozycja dzieła, niesłychanie intensywne światło, jakie niesie ze sobą zwycięski, przepięknie uskrzydłony anioł (boskie światło). „Tylko Bóg, miłość Boga jest prawdziwą miłością, ziemskie cięlesne pożądanie nią nie jest!” - stwierdza Giovanni Baglione w swojej odpowiedzi na „Miłość zwycięską” Caravaggia. Dla tego drugiego miłość ma wyłącznie wymiar ziemski. Symbolizuje ją nagi chłopak z czarnymi skrzydłami, w dziwnej prowokującej homoerotycznej pozie, uśmiechający się zaczepnie do widza. W prawej dłoni trzyma pęk strzał, wokół niego walają się różnego rodzaju przedmioty, atrybuty ludzkich osiągnięć, władzy, nauki i sztuki. „Miłość jest najważniejsza, wszechogarniająca, miłość wszystko zwycięża” – stwierdza z kolei Caravaggio tym swoim bardzo nietypowym dziełem. Wszak jest to miłość szczególna, nie hetero-normatywna, co mogło wzbudzać sprzeciw i nie wszystkim się podobać... Nie wiem, czy dziś można by coś podobnego namalować. Chyba nie, gdyż Cecco, chłopak pozujący nago do obrazu, pomagier Caravaggia, w 1603 był jeszcze dzieckiem w wieku 12-14 lat. Nie będę się rozpisywał o walorach artystycznych obrazu, które bez wątpienia przewyższają walory „Boskiej miłości...” Baglione (ale nie aż tak bardzo, jakby się to mogło komuś wydawać). Ocena Caravaggia, podyktowana osobistymi animozjami, w swojej skrajnej negacji jest po prostu niesprawiedliwa.



BOSKA MIŁOŚĆ zwycięża MIŁOŚĆ ZIEMSKA, Giovanni Baglione

Okno na Planty



Foto - Henryk, Tomasz Kaiser

Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów. Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą.

Wspomnienie dmuchanego materaca
Odegle wakacyjne podróże powoli zaciera ją się w pamięci i zlewają w jeden obraz, który dzisiaj bez wahania nazwałbym koszmarem.

Wyladowany po brzegi turystycznym sprzętem „maluch”, na dachu uszyta z dermy torba, w niej konserwy i inne niepodlegające zepsuciu produkty. W bagażniku kanister z benzyną, by za granicą zaoszczędzić walutę, na tylnym siedzeniu malutka Maja i w drogę na południe po słońce, morze, owoce jakich u nas wtedy nie oglądaliśmy. Granice – wielogodzinne oczekiwanie, zykany, lekceważące spojrzenia pograniczników i celników, szczoteczka do zębów wpisana do paszportu, bym jej nie przehandlował. Horror.

A w tym roku jechałem sobie studiując krajobraz za oknem i nie wiem kiedy znalazłem się w Czechach, nie wiem kiedy przekroczyłem umowną linię odgra-

dzającą je od Austrii, a potem nagle Słowenia, a z niej do Chorwacji, przez nikogo nie sprawdzany, niezwracający niczyjej uwagi – ot mieszkanię kontynentu. Z Chorwacji do Czarnogóry piękny sen nagle pryska, a raczej powraca ten straszny sprzed lat, czyli kolejka, mundurowi i automatyczne poczucie niepewności, zagrożenia. Potem to samo w Albanii. Te impresje dedykuję wszystkim niezadowolonym z europejskiego „kolchozu”. Ja już do „malucha” z dziesięcioma dolarami wystanymi w banku i wpisanymi do książeczki walutowej nie wsiądę.

Za zgodą Vis à Vis

Oto link do gazetki bieżącej Vis à Vis:

<https://zvis2.wordpress.com>

Do wydań archiwalnych to:

<https://zvis.pl>

Foto: <https://www.facebook.com/>

Z TEKI WSPOMNIENI JERZEGO ANTKOWIAKA



Foto - Tomasz Pacyna

W Pruszkowie się dzieje...

Byłem na magicznym spotkaniu, na magicznym recitalu Największej Damy Piosenki Francuskiej w Polsce - JOANNY RAWIK.

Świetnie to sobie bohaterka niezwykłego wieczoru wyreżyserowała, jak się domyślam sama, bo zawsze była bardziej niż nie-należna. Rozpoczęła od swojego, innego niż wszystko, co przedtem i co potem opolskiego FRYDERYKA - KOCHAM ŚWIAT, kończąc na swojej wielkiej, kruchej EDITH - La vie en rose. Nie będę się mądrzył jak było, ale wierzę, że było piękniej, a tam wierzę, wiem to na pewno, to najprawdziwsza, francuska JOANNA RAWIK, taka jak przed laty, kiedy byliśmy na wielkim spędzie polskich artystów u Bruno Coquatriksa w paryskiej Olimpii. Oczywiście teraz jest teraz i jest jeszcze piękniej, dojrzejeli dla kontrastu pogodniej, lżej, dowcipniej. Na tym kończę, bo wprawdzie piszę to szczerze i od serca, ale czuję, że brzmi to wszystko jak bukiet truizmów. Mam jeszcze ten numer, w moich szpargałach wiecznie nie uporządkowanych, a mianowicie LE FIGARO, które zamieściło recenzję z naszego Grand music-hall de Varso-vie, a występ Joanny w Paryżu określono krótko, czterema słowami: DEMI BARBARA - DEMI GRECO. W Paryżu, w paszczy lwa nie można mieć piękniejszej recenzji. JOANNA wystąpiła w czarnej, posagowej sukni z ogromnym dekoltem na plecach, które Jadwiga Grabowska, szefowa Mody Polskiej pozwoliła mi zaprojektować dla gwiazdy. JOANNA RAWIK kocha scenę, kocha estradę, one się oczywiście za tę miłość odwzajemniają. A kiedy, ze



Joanna Rawik i Jerzy Antkowiak po koncercie w Pruszkowie.

Foto - Tomasz Malczyk, marzec 2017 roku

swada dopcinnie, ale i dramatycznie opowiada o PIAF, o PARYŻU, o NOWYM JORKU, o MARLENIE lekko się droczy ze swoimi muzykami i kocha ich jednocześnie, to wspominając wielką francuską gwiazdę opowiada również e o sobie. Na JOANNIE nawet ta gawrośzowska, zamaszysta tunika, z kiczowatymi kieszeniami z cekinów wygląda jak szaty królewskie, noszone na przekór wszystkim „poprawnościom estradowym”.

Jerzy Antkowiak

Piszę pogodny wierszyk do Głosu Pruszkowa:

KIEDY RANNE WSTAJĄ ZORZE,
STARY ANTOŚ JESZCZE CIĄGLE SPAĆ
NIE MOŻE,
TEN TO ANTOŚ JESZCZE CIĄGLE TAŃ-
CZYĆ MOŻE,
ANTEK, ANTON, ANTONELLI KOCHA
W KINIE TĘ, CO TAŃCZY Z KRZESŁEM
LIZ MINELLI.

NAGLE TRZASK EKRAN PEŁEN
CZARNYCH ARCHANIOŁÓW
WYOBRAŻNIA, ZAWŁADNELI,
NA PASKU TELEWIZORA
STRASZNA NIEPRAWDA SIĘ
WIJE - JOANNA RAWIK NIE
ŻYJE...

JOANNO, TWÓJ PRZEBÓJ „NIE
CHODŹ TĄ ULICĄ” NADAL ŻYJE,
JEST GŁĘBOKA NOC, KIEDY PI-
SZĘ TE TEKSTY,
JESZCZE STARSZY JEST PATE-
FON NA, KTÓRYM SŁUCHA-
ŁEM LIZY MINELLI, A TERAZ
TY JOANNO ŚPIEWASZ MI JAK
ZAWSZE PIĘKNIE INNY TWÓJ
PRZEBÓJ „NIE Z KAŻDEJ MAKI
BĘDZIE CHŁEB”,
ŚPIEWASZ I BĘDZIESZ ŚPIE-
WAŁA,
DO KOŃCA NASZYCH DNI,
NAS WSZYSTKICH.

„D E M I B A R B A R A D E
M I G R E C O” PISANO W LE
FIGARO KIEDY ZAPROSZENI
PRZÉZ BRUNO COCATREUX
EKIPA ARTYSTYCZNA MODY

POLSKIEJ ŚPIEWAŁA, TAŃCZY-
ŁA I UWODZIŁA PARYŻ W LA-
TACH 60. UBIEGŁEGO WIEKU. O
TEJ OGROMNEJ PARYSKIEJ IM-
PREZIE BĘDĘ WSPOMINAŁ W
KSIĄŻCE, KTÓRĄ TERAZ PISZĘ Z
MADAME JUSTYNĄ PRZYBYSZ,
OSOBĄ WNIKLIVĄ DO BÓLU,
A KSIĄŻKA MA TRAFIĆ W TYM
ROKU POD CHOINKE. NATO-
MIAST OSÓBKA, KTÓRA PRZED
KILKOMA TYGODNIAMI PRZY-
WŁĄSZCZYŁA SOBIE NAJPIĘK-
NIEJSZY PŁASZCZ Z CZERNEGO
WELURU Z KRYŻĄ Z CZERNEGO
ATŁASU NIECH ŚPI NIESPOKOJ-
NIE, BO LICHO NIE ŚPI...

NAJPIĘKNIEJSZT TRÓJKĄT
TWÓRCZY W KARIERZE STANO-
WIŁY NASTĘPUJĄCE POSTACIE:
FRYDERYK SZOPEN, IGNACY
GOGOLEWSKI I JOANNA RA-
WIK. WASZE WSPÓLNE DZIE-
ŁO PT. ROMANTYCZNOŚĆ, NIE
BOJĘ SIĘ TEGO POWIEDZIEĆ,
BYŁO NAJPIĘKNIEJSZYM ZWIEN-
CZENIEM TWOJEJ KARIERY. NIE
WIEM CZY ZGADZAJĄ SIĘ ZE
MNĄ KRYTYCY MUZYCZNI, ŻE
TEN UTWÓR ORAZ CAŁA TWO-
JA TWÓRCZOŚĆ JEST WIELKĄ
ROMANTYCZNOŚCIĄ. UMIE-
JĘTNOŚĆ WSPÓŁPRACY TYCH
TRZECH WIELKICH NAZWISK
- KOMPOZYTOR, AKTOR I WO-
KALISKA STWORZYLI ROMAN-
TYCZNE ARCYDZIEŁO WSZECH
CZASÓW.

PONIEWAŻ NIEDŁUGO SPO-
TKAMY SIĘ, ROMANTYCZNIE
PODZIĘKUJĘ WAM ZA TEN
UTWÓR.

WSZYSTKIM TWOIM NAJ-
BLIŻSZYM I WSZYSTKIM, KTÓ-
RZY CIĘ CENILI I KOCHALI,
TWÓJ PIĘKNY GŁOS I TWOJE
NIEZWYKŁE POSTRZEGANIE
TEGO NIE NAJPIĘKNIEJSZEGO
ZE WSZYSTKICH ŚWIATÓW -
ŚWIATA, WSPÓŁCZUJEMY.
JOANNO ŚPIJ SNEM SPÓJ-
NYM WIELKIEJ GWIAZDY.

JUREK ANTKOWIAK „żorzyk”
I KOCHAJĄCY CIEBIE I TWOJĄ
SZTUKĘ PRZYJACIELE Z MODY
POLSKIEJ



MKS Pruszków wygrywa I Ligę Kobiet w sezonie 2025/2026



Foto - MKS Pruszków

Jacek Rybczyński - trener koordynator sekcji koszykówki kobiet w MKS Pruszków

MKS Pruszków wygrał serię finałową w pierwszej lidze, uzyskując tym samym prawo gry w Orlen Basket Liga Kobiet. W finale drużyna z Pruszkowa pokonała ŁKS Łódź.

W pierwszym meczu rozegranym w Łodzi już pierwsza kwarta pokazała, kto w tym meczu jest wyraźnym faworytem. Wygrana 32:20 dała wystarczający handicap na spokojne kontrolowanie meczu, a kolejne minuty wypracowaną przewagę jeszcze bardziej powiększały. MKS zagrał w tym spotkaniu na blisko 58% skuteczności za 2 punkty, a double-double na swoim koncie zapisała Vijaleta Kiuliak – 21 punktów i 10 zbiórek. Katarzyna Świążak dorzuciła 18 punktów, natomiast 17 punktów dodała Wanesa Furman. Po drugiej stronie mecz z double-double zakończyła Anna Krawiec – 11 punktów i 10 zbiórek.



MKS Pruszków wygrał serię finałową w pierwszej lidze, uzyskując tym samym prawo gry w Orlen Basket Liga Kobiet. Foto Adam Litwiniuk

Rewanżowe spotkanie zapowiadało emocje, które musiały być jeśli ŁKS myślał o przedłużeniu serii finałowej. Początek meczu był dużo bardziej zacięty niż w pierwszym meczu, jednak ponownie MKS Pruszków dyktował warunki. Po pierwszej kwarcie było 23:18, a po kolejnej kwarcie już 45:37. Gdy wydawało się, że zespół z Łodzi po zmianie stron zaatakuję i będzie walczył o zwycięstwo – stało się coś

zupełnie odwrotnego. MKS po raz kolejny udowodnił swoją przewagę i rzucając aż 92 punkty i zamknął serię finałową. Tym razem mecz z double-double zakończyła Katarzyna Świążak rzucając 20 punktów i zbierając 10 piłek, a liderką z 23 „oczkami” była Wanesa Furman. W drużynie z Łodzi 29. double-double w 32 rozegranych meczach osiągnęła Anna Krawiec (10 punktów i 13 zbiórek), natomiast 20

punktów było autorstwa Magdaleny Szkop.

Stan rywalizacji:

2:0 dla MKS Pruszków: 49:72 ŁKS KK Łódź - MKS Pruszków.
92:62 MKS Pruszków - ŁKS KK Łódź.

W przyszły miesiąc zamieścimy SKARB KIBICA MKS PRUSZKÓW LIGI KOBIET.

25 lat budowania zaufania

4abex
25 lat

dziękujemy,
że jesteście
z nami

kabex.eu



Dobra Ziemskie Pruszków w 1851 roku



Foto - zbiory autora

Tekst & foto - Marian Skwara pisarz, historyk

„Gazeta Rządowa Królestwa Polskiego” była oficjalnym dziennikiem urzędowym wydawanym w Warszawie w latach 1838–1861. W numerze z 25 stycznia 1951 roku w dziale Obwieszczenia Sądowe i Administracyjne opublikowane zostało ogłoszenie o sprzedaży pruszkowskiego majątku. Doszło to tego w następstwie śmierci właściciela, Iwana Skwarcowa, w sierpniu 1850 roku. Zgodnie z Kodeksem Postępowania Cywilnego siedmioro spadkobierców, w tym dwoje nieletnich, nie mogło inaczej legalnie sprzedać pruszkowskiego majątku jak tylko drogą sądowej licytacji przeprowadzonej przez Trybunał Cywilny Guberni Warszawskiej w Warszawie.



ponad pięć lat zatrzymują się pociągi kolei żelaznej. Odkrywca tego dokumentu jest Maciej Boenisch, kustosz Muzeum Dulag 121.

Spis aktów pruszkowskich dóbr zamyka ustęp o rozmiarach pańszczyzny oraz o prawie propinacijnym. W tym lakonicznym zapisie zawarte jest nadzwyczaj istotne świadectwo. Mam tu wyszczególnione rozmiary ekonomicznego niewolnictwa, jakim byli spętani pruszkowscy chłopci. Wiek liczyła zaledwie 8 gospodarstw rolnych oraz 7 rodzin bezrolnych komorników. Ta skromna społeczność (łącznie 15 rodzin) była zobowiązana do darmowej pracy „na pańskim” przez 2630 osobodni w roku. Na jedną rodzinę przypadało więc średnio 175 dni niewolniczej pracy. Jeśli przyjąć około 300 dni roboczych w roku, to chłopom na utrzymanie własnych rodzin pozostawało zaledwie 125 dni. Poza tym ziemia, którą uprawiali na własny rachunek, legalnie należała do dworu – chłopcy byli jedynie jej użytkownikami. Z całego obszaru dóbr liczącego 690 morgów, chłopcy użytkowali 205 morgów.

Na pańszczyźnie nie kończyły się obowiązki wiejskiej gromady. Chłopcy musieli partycypować w ogromnych kosztach podatkowych majątku. Z ogólnej sumy 323 rubli rocznych podatków państwowych, część była ściągana z chłopskich kieszeni. Osobne obciążenie stanowiła dziesięcina pieniężna na rzecz kościoła w Żbikowie w kwocie 20 rubli rocznie.

Dopełnieniem tego opresyjnego systemu było „prawo propinowania”, przypominające o tej niezwykle dehumanizującej praktyce feudalnej. Propinacja oznaczała monopol dworu na produkcję i sprzedaż alkoholu w granicach majątku. Wprawdzie od 1846 roku carskim ukazem zabronione było przymuszanie chłopów do wykupu kontyngentów wódki, to jednak nie mieli oni jakiegokolwiek alternatywy, a poza tym właściciele różnymi sposobami próbowali omijać zakaz.

Przeglądając spis budynków, można poczuć zaskoczenie, że w małym Pruszkowie w połowie XIX stulecia funkcjonowały – nie licząc karczmy służącej propinacji – aż trzy przybytki przeznaczone do obsługi gości, również należące do dworu. W dokumencie wymieniono: „dom fokal”, „zajazd z drzewa” oraz „dom kawiarnia”. Był to niewątpliwie owoc zlokalizowania w Pruszkowie pierwszej z Warszawy stacji kolejowej. Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska, planowana pierwotnie głównie do przewozu towarów, od samego początku okazała się niezwykle atrakcyjna dla ruchu pasażerskiego. Przyciągając rzesze stołecznych wycieczkowiczów błyskawicznie wywindowała wieś Pruszków na wysoką pozycję w hierarchii mazowieckich miejscowości wypoczynkowych. Poniżej objaśnienie niektórych pozycji ze spisu,

a dalej treść ogłoszenia według oryginalnej pisowni, bez końcowych szczegółów dotyczących procedury i dat licytacji w siedzibie trybunału „w Domu Rządowym pod N. 549 przy ul. Długiej w Warszawie”.

„Niegdy Jan Skwarców”... – obecnie byłoby to zapisane jako „nieżyjący Iwan Skwarcow”. Niegdy to dawna forma oznaczania w dokumentach osób nieżyjących, a imiona i formy nazwisk były wtedy w dokumentach polonizowane.

Granice ze wszystkich stron mają spokojne – to oznaczało, że nieruchomości ma granice prawnie niesporne.

Pałac masiv – budowla wzniesiona w całości z cegły lub kamienia, solidna, ognioodporna.

Dom fokal – tak nazywano budynki o charakterze rozrywkowym, restauracyjnym lub zajazdowym, położone, początkowo, w pobliżu miejsc spacerowych, a potem przy stacjach kolejowych.

Łazienka parowa z drzewa – mogła to być typowa „ruska bania”, choć w XIX wieku stanowiła obiekt dość niezwykły na Mazowszu. Jej obecność można tłumaczyć rosyjskim pochodzeniem właściciela.

Folwark z przybudowaniem z drzewa w węgiel na podmurowaniu – główne zabudowania związane z zarządzaniem majątkiem, gdzie przybudówkę wzniesiono z drewna w konstrukcji wieńcowej (zrębowej, potocznie „w węgiel”) na trwałym, murowanym fundamencie.

GAZETA RZĄDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO, Warszawa 13 (25) Stycznia 1951 ROK

DOBRA ZIEMSKIE PRUSZKÓW w Guberni Powiecie i Okręgu Warszawskim w parafiach Pęcice i Żbików w jurysdykcji Sądu Pokoju Okręgu i miasta Warszawy Wydz. II położone, będące własnością i w posiadaniu sukcesorów niegdy Jana Skwarców, to jest Anastazy Skwarców wdowy, Aleksandra Skwarców, Mikołaja Skwarców, Piotra Skwarców, Nadziei Fomin, Maryi i Heleny Sokołów.

Dobra te mają rozległości włók 23, morgów 6, przęt. 45, miary nowo-polskiej, odległe od Warszawy mil dwie, od Nadarzyna milę jedną, od Błonia mil dwie, od Raszyna milę, a od Piaseczna o mil dwie i pół. W nich jest pierwsza stacja kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Dobra te graniczą z dobrami Tworków, Żbików, Helenów, Komorów, a granice ze wszystkich stron mają spokojne.

Znaczniejsze zabudowania dworskie są:
a) Pałac masiv murowany pod blachą żelazną o parterze i w części pierwszym piętrze.
b) Oranżerya murowana.
c) Łazienka parowa z drzewa.
d) Folwark z przybudowaniem z drzewa w węgiel na podmurowaniu.
e) Stajnia spichrz i wozownia z drzewa w węgiel.
f) Stodoła z młockarnią i siewczkarnią.
g) Wozownia z drzewa.
h) Obora murowana.
i) Karczma murowana.
k) Zajazd z drzewa.
l) Kuźnia.
m) Dom dla parobków z bali.
n) Dom ogrodnika z bali.
o) Dom w lasu z drzewa,
p) Dom kawiarnia zwany z bali na podmurowaniu.
r) Dom Fokal przy kolei żelaznej stojący.
s) Młyn wodny o dwóch gankach [kołach].
t) Różne stajnie, chlewy, kloaki, altany, kur-niki, gołębniki, studnie.

Pańszczyznę stałą do folwarku odrabia wieś Pruszków, składająca się z ośmiu gospodarzy i siedmiu komorników, odrabiających rocznie dni sprzążajnych 728 i rocznych 1902, prawo propinowania w całych dobrach do dominium należy. W dobrach tych są ogrody owocowe znakomite korzyści przynoszące.

Dziesięciny opłaca się rocznie do kościoła w Żbikowie rs. 20 a podatki i inne ciężary których część ponosi gromada wynoszą rocznie rs. 323 k. 50 ½



Parterowy budynek na rogu ulic Prusa i Niecałej, wielokrotnie przebudowywany, ale bez zmiany pierwotnej bryły, to była KARCZMA DWORSKA. Może to być najstarszy budynek przy tej ulicy, a nawet pamiętać budowę pałacyku Potulickich



Bogusław Czarmiński - „Na tym polega patriotyzm, że się broni ojca, matkę, domu”

Dużo Pana kolegów z zastępu zginęło?

Musiabym się zastanowić, ale chyba nie. Z niektórymi straciliśmy kontakt w czasie powstania. Antoni Rotuski ps. Piorun był gdzieś indziej. Przeczytałem, że jest jakaś fotografia w tych książkach. Każdy był gdzieś indziej, wie Pani, ale wszyscy w powstaniu.

O tym, że ma być kapitulacja, dowiedzieliśmy się dzień wcześniej. Zrobiliśmy krag. Dalem Pani tę książkę, w której opisałem ten ostatni krag. Siedzieliśmy, śpiewaliśmy sobie, już zasmuceni, wiedzieliśmy, że to koniec. Postanowiliśmy pójść z ludnością cywilną. Jak zgasała ta nasza lampka, to pozorowane ognisko, jak zaśpiewaliśmy sobie te harcerskie piosenki, postanowiliśmy się rozjechać. Wtedy wróciłem do domu. I z ojcem, z matką, i starszą siostrą poszliśmy do tego tłumy, który wychodził z Warszawy. Poszliśmy na ten Pruszków. Tam już Pani wie, co się działo.

Czy przez cały okres powstania miał Pan jakiś kontakt z rodziną?

Wie Pani, że tak specjalnie nie pamiętam, ale raczej nie. Sporadycznie.

Po kapitulacji powstania wyszliśmy razem z ludnością cywilną. Jako harcerz byłem tym powstańcem. Gdybyśmy poszli z wtedy wojkiem, z AK, toby nas Niemcy wyłapali. Nie chcieliśmy się narażać, dlatego się zmieszaliśmy z ludnością cywilną. Pędzili nas z Warszawy Alejami Jerozolimskimi chyba aż do Pruszkowa, gdzie w jakichś halach, w okropnych warunkach sanitarnych, w ścisiku, bez jedzenia, czekaliśmy kilka dni na transport.

Dotarł Pan do obozu na piechotę? Z rodziną, z matką?

Z matką, z ojcem i starszą siostrą przyrodnią.

Jak Pan zapamiętał panujące w obozie warunki?

Były okropne. Usiłowaliśmy z niego uciec. Było ciemno, ktoś – tylko nie wiem, czy ojciec, czy ktoś inny – powiedział, żebyśmy próbowali uciec. I uciekliśmy. Chcieliśmy dotrzeć do jakiejś rodziny. Wtuliśmy się w piwnicę czy coś i mieliśmy nadzieję, że przecczekamy do rana. Ale Niemcy zauważyli, że ludzie uciekają. Znaleźli nas. Musieliśmy wrócić do tego transportu.

Czy na terenie obozu była jakaś kawa, coś do jedzenia?

Tego nie pamiętam, ale czytałem, że Niemcy nic nie dawali, zlecili to lokalnym mieszkańcom. I wiem, że mieszkańcy starali się ludziom pomagać, nawet jak już odjeżdżał ten transport, to jeszcze biegli, jakieś kanapki rzucali czy butelkę z wodą. Cały czas ta miejscowa ludność próbowała pomóc.

Na terenie obozu było dużo ludzi wówczas?

Bardzo ciasno, ramię w ramię się stało. Jak się chciało kucnąć, to, człowieku, trzeba się było rozpychać. Oni celowo tak robili, jak sardynki nas upchali.

A zachowanie Niemców w Pruszkowie Pan pamięta?

Zachowywali się jak to Niemcy, z nienawiścią do Polaków. Traktowani byliśmy jak nic. Jak ktoś, przy kim trzeba zatkać nos. Po prostu byliśmy dla nich nikim. Jeżeli już, to tylko jako siła robocza, jeśli się nadawaliśmy. A jak ktoś się nie nadawał, to won i koniec. Ta droga z Warszawy do obozu była usiana trupami. Jeśli ktoś nie mógł już iść, to Niemiec wyrwał mu walizkę i rzucił. Człowiek chciał pójść po walizkę i wtedy do niego strzelali. Dużo osób zabił na tej drodze. Bili też.

Jak długo był Pan z rodziną na terenie obozu.

Nie umiem powiedzieć, jak długo, ale pewnie dwa, trzy dni czekaliśmy, dlatego że transport nie wyjechał z powodu bombardowań. Gdyby nie one, to od razu ruszylibyśmy do Oświęcimia. A tak Niemcy się wstrzymali i szukali dla nas innej trasy. My w niepokoju, bo nie wiedzieliśmy, co z nami będzie, plotki krążyły, że wywiozą nas do Oświęcimia. Potem byliśmy zdziwieni, że jednak nie.

Czy udało się zabrać Państwu jakieś rzeczy z domu, pamiątki?

Wie Pani, nie pamiętam, czy my coś mieliśmy, czy nie.

Dokąd Państwa wywieźli z obozu w Pruszkowie?

Do Turynii, do miejscowości Zella-Mehlis.

Razem z matką, tatą i siostrą?

Tak.

Byli tam Państwo cały czas razem, nie rozłączyli Was w międzyczasie?

Na szczęście nie. Pamiętam, jak razem siedzieliśmy. Zeby podnieść ich na duchu, zacząłem śpiewać. Stałem nad nimi i kazalem im śpiewać.



Bogusław Czarmiński podczas wizyty w Muzeum Duląg 121 na terenie byłego obozu Duląg 121 w 2025 r.

czekaliśmy na transport, bo nie było tych transporterów wiele. Musiało to trochę trwać, bo zdążyłem założyć hufiec harcerski. Pamiętam, jak w tej strefie amerykańskiej maszerowaliśmy – defilowaliśmy sobie, ale nie przypominę sobie, z jakiej okazji. Wróciliśmy takimi samymi wagonami, jakimi przyjechaliśmy, tyle że luźniej i bez plomb. Patrzyliśmy sobie na ten świat. Przez Czechosłowację jechaliśmy. W Czechowicach-Dziedzicach ładne domki były z czerwoną dachówką. Cieszyliśmy się, że już wracamy, że jednak wracamy.

Jak on chodził szukać zajęcia, ja zostawałem w domu. Chyba chciał mi coś kupić w prezencie, jak wracał. W nocy nagle poczułem jakiś niepokój. Ojca nie było. Wiedziony instynktem, zacząłem szukać po tych willach – jednej, drugiej, trzeciej, aż w końcu go znalazłem. Leżał na schodach. Padł ofiarą napadu rabunkowego. Ojciec miał zegarek, taką „cebulę”, jak to się mówiło. Zegarek kieszonkowy, solidny. Oni się na to polasczyli i go zabili. I zostałem sam. Trzeba było ojca zabrać. Jacyś mężczyźni się znaleźli, chyba to było UB, pomogli. Kazał więźniom znieść ojca. Był taki moment, że ci zaczęli ręką ojca, to tamci ich opieprzyli za to, byłem z tego zadowolony. Już nie pamiętam, co tam się działo. Pamiętam tylko pogrzeb. Kiedy ojca miałem odprowadzić, szedłem sam za tą trumną i nagle – to było w Gdańsku-Oliwie – z bocznej ulicy wychodzą harcerze i dołączają do mnie. Chwilę wcześniej założyłem hufiec harcerski w Gdańsku. Nie miałem żadnego zajęcia. W dodatku podczas podróży z Warszawy do Gdańska ukradli mi mój tobolek, tak że zostałem w jednych majtkach. Miałem starszego kolegę, Bohdana Szerwera. Był studentem architektury w Gdańsku na Politechnice. Jego mama uszyła mi portki. Ja w tych portkach pojechałem na obóz, bo oni mieli do mnie zaufa-

A jak ta Warszawa wyglądała?

[śmiech] Gruzy, gruzi, morze gruzów. Cała Warszawa tak zniszczona jak Gdańsk. Gdańsk też był bardzo zniszczony. Przyszliśmy na Wspólną 5, a tam gruzi po pierwsze piętro. Nie mieliśmy się gdzie podziąć. Mama coś tam znalazła, jakąś maszynę do pisania, jakieś zdjęcia. Mieliśmy siostrę w Rembertowie, która tam mieszkała z mężem. U nich się zatrzymaliśmy. Mama, ojciec, siostra. Nie pamiętam, czy Andrzej już był na świecie, czy nie. Nie mieliśmy co jeść. Robiliśmy kartofle prażone z mąką, tzw. prażuchę. Pomyślałem sobie, że przecież to nie ma sensu. I z ojcem postanowiliśmy pojechać do Gdańska i tam szukać szczęścia. A tam były jeszcze pozostałości tych czerwonoarmiejców, którzy kradli wszędzie i puste wille po Niemcach. Ojciec znalazł taką willę, w której się zatrzyma-

liśmy. Sam poszedł szukać pracy. On był bardzo zdolny, zaczął budować maszynę do wyświetlania rysunków.

Jak on chodził szukać zajęcia, ja zostawałem w domu. Chyba chciał mi coś kupić w prezencie, jak wracał. W nocy nagle poczułem jakiś niepokój. Ojca nie było. Wiedziony instynktem, zacząłem szukać po tych willach – jednej, drugiej, trzeciej, aż w końcu go znalazłem. Leżał na schodach. Padł ofiarą napadu rabunkowego. Ojciec miał zegarek, taką „cebulę”, jak to się mówiło. Zegarek kieszonkowy, solidny. Oni się na to polasczyli i go zabili. I zostałem sam. Trzeba było ojca zabrać. Jacyś mężczyźni się znaleźli, chyba to było UB, pomogli. Kazał więźniom znieść ojca. Był taki moment, że ci zaczęli ręką ojca, to tamci ich opieprzyli za to, byłem z tego zadowolony. Już nie pamiętam, co tam się działo. Pamiętam tylko pogrzeb. Kiedy ojca miałem odprowadzić, szedłem sam za tą trumną i nagle – to było w Gdańsku-Oliwie – z bocznej ulicy wychodzą harcerze i dołączają do mnie. Chwilę wcześniej założyłem hufiec harcerski w Gdańsku. Nie miałem żadnego zajęcia. W dodatku podczas podróży z Warszawy do Gdańska ukradli mi mój tobolek, tak że zostałem w jednych majtkach. Miałem starszego kolegę, Bohdana Szerwera. Był studentem architektury w Gdańsku na Politechnice. Jego mama uszyła mi portki. Ja w tych portkach pojechałem na obóz, bo oni mieli do mnie zaufa-

liśmy. Sam poszedł szukać pracy. On był bardzo zdolny, zaczął budować maszynę do wyświetlania rysunków.



nie, że ja, urodzony dowódca, na pewno poprowadzę ten hufiec.

Potem mi znaleźli pracę. Wpierw zatrudnili mnie jakoś u siebie w biurze. Następnie zostałem listonoszem, roznosiłem przesyłki. Pamiętam, miałem buty tak dziurawe, że jak była chlapa, to szedłem chlapy, chlapy.

Co się działo z matką i z siostrą?

Mama wyładowała pod opieką starszej siostry. Ta znalazła jej mieszkanie tu, w Warszawie na Lesznie. Opiekowała się nią, ale już nie pamiętam, kiedy, bo mama była też w Elblągu jakiś czas, zaraz po powstaniu. Nie wiem, jakim cudem, widocznie tak jak ja szukała miejsca. Nie miałem z nią wtedy kontaktu. To Stefa miała z nią kontakt. Potem ją zabrała, pewnie to mieszkanie załatwiła. Bo sama też, już nie wiem jak, na Saskiej Kępie zdobyła lokum. Ja też się u niej zatrzymywałem na parę dni, gdy przyjeżdżałem z Gdańska.

Miałem w Warszawie taki etap, kiedy jeszcze nie byłem dziennikarzem, nic nie umiałem. Wychodził taki miesięcznik Związku Młodzieży Polskiej, na Dworkowej mieli redakcję. Próbowałem tam pisać. Miałem dosyć życzywego kolegę, który poprawiał moje materiały, tłumaczył. Dzięki tym kontaktom znalazłem pracę w „Głosie Nauczycielskim”. Poczułem inklinację do reporterki. To mi najlepiej wychodziło, bo widziałem więcej. Jeździłem na reportaże. Przywoziłem materiały o ludziach w trudnej sytuacji życiowej – pisałem m.in. o jakimś sierotcu. Z tego „Głosu Nauczycielskiego” chyba się dostałem do Polskiej Agencji

Prasowej. W dziale kulturalnym pracowałem. Tam obsługiwałem zjazdy pisarzy polskich. Z Polskiej Agencji Prasowej przeszedłem zaś do telewizji. Jeden z pracujących tam facetów wpierw mnie niszczył, a potem powiedział: „Wiesz ty dasz radę”. I zaprosił mnie do zespołu Dziennika Telewizyjnego.

Poznałem prezesa telewizji. Na końcu języka mam jego nazwisko... On się mną zainteresował, chciał, żebym mu zrobił jakiś taki program publicystyczny. Zrobiłem. Był zadowolony. Potem to przekształciłem w program, to się nazywało Na krawędzi słowa i już wtedy było takie intelektualne. Zapraszałem do niego księży, co było ewenementem. Ale to się podobało. Podało się nawet Jaruzelskiemu. Próbowali mnie z telewizji wykopać. Przeszkadzali mi. Trzymałem się dzięki temu, że miałem dobrą opinię.

Byłem w tej telewizji, ale zbliżał się wiek emerytalny. Tylko czekali na to, żeby mnie wykopać, i wykopali. Pięciu było na moje miejsce, więc odszedłem, po prostu. Mieszkaliśmy wtedy na Afrykańskiej. Postanowiłem sprzedać mieszkanie i wybudować chałupę. Znalazłem działkę, chyba miałem z pięćdziesiąt lat wtedy. I wybudowałem dom od podstaw. Zrobiłem wykop pod fundamenty. Wymurowałem go z takich pustaków betonowych. Pomagali mi jacyś Rosjanie, którzy mnie potem okradli. Na szczęście się to skończyło i chałupa stoi do dziś. Może nie najlepsza, może nie najpiękniejsza, ale stoi. Czy dzisiaj bym ją lepiej, inaczej zrobił? Porwałem się z motyką na słońce. Dziennikarz, który raczej pióro trzyma w ręce, nagle zajął się budowlanką... Kupiłem sobie książ-

zeczkę, Poradnik majstra budowlanego. W niej było wszystko. Jak mieszać cement itd.

Czy temat Powstania Warszawskiego wracał do Pana, jak już był Pan dorosły?

Proszę Pani, on nie wracał. Może by i wracał, ale w czasach socjalizmu, gdy się wypełniało te ankiety osobowe i człowiek w swojej naiwności wypisywał wszystko, gdzie był, co robił...

Zgodnie z prawdą.

...to mu szkodziło. Były różne represje, więc starałem się raczej nie wspominać.

Rozumiem. Takie czasy były.

Tak. Zresztą przyszedł moment, kiedy mnóstwo rzeczy zapominałem i odsuwałem od siebie ten okres. Nie był mi potrzebny. Tym bardziej, że nastały inne czasy, inna atmosfera polityczna, społeczna, moralna. Właściwie nie było miejsca na to powstanie. A jeśli się wspominało, to oczywiście ze złym skutkiem.

Czy spotykał się Pan z dawnymi kolegami z harcerstwa?

Dopiero jak powstał ten Dom Powstańców Warszawskich. Kiedyś utworzyła się grupa byłych powstańców, tych naszych szaroszeregowców. To się nawet nazywało Zamek. Rzadko tam chodziłem, bo nie bardzo mnie to bawiło. Wolałem coś innego robić, niż siedzieć i gadać. To stopniało tak, bo ludzie poumierali. I dopiero jak tutaj, w tym Domu Powstańców, zaczęło się coś dziać, to zacząłem sobie przypominać, że byłem w powstaniu.

A spotyka się Pan z młodymi ludźmi? Z młodzieżą?

Nie. Nie, zapraszali mnie nawet, ale ze mnie nie ma pożytku, bo nie chcę występować w charakterze eksponatu muzealnego. A tak ci kombataneci występują. Są tacy biedni, tacy bohaterscy. Tak się litują nad sobą. A co ja będę tutaj młodzieży gadał? Oni nie są w stanie tego zrozumieć przecież, to trzeba odczuć.

To trzeba przeżyć, prawdą?

Trzeba przeżyć. Co Pani może powiedzieć o złamanej ręce, jak Pani tego nie doświadczyła? Będzie Pani miała raz złamaną, to będzie widziała. Uważam, że za dużo się tej młodzieży gada. Tak koniecznie chcą, żeby pamiętała o tym powstaniu. Historia, to wszystko mija. W czeluści, w otchłań. Młodzieży trzeba mówić: śmiej się, baw się, kochaj, korzystaj z życia, póki możesz. Ceń sobie to, że chodzisz. Ze mnie nie się nie wyciągnie, nie pójść i nie będę opowiadał, że chodziłem po gruzach... Robiłem to, co trzeba było robić w tym czasie i w moim wieku. Uważam, że za dużo się gada o tym patriotyzmie. Trzeba zupełnie inaczej. Trzeba ich zachęcać do pogodnego życia, bo nie wiadomo, co ich czeka. Czy będą się mogli jeszcze śmiać w życiu. Niech korzystają i kochają się na zabój.

I to jest piękne przesłanie. To właśnie powinno się młodym ludziom mówić. Mają się kochać. Tak. Kochać kwiaty, przyrodę. *Dziękuję za poświęcony czas.*

Reklama

OGRODY PRZYJACIOŁ

GMINA MICHAŁOWICE REGULY UL. WIEJSKA 40

WILLA DEVELOPER



APARTAMENTY INWESTYCYJNE
BIURO SPRZEDAŻY, 05-250 RADZYMIN, AL. ARMII KRAJOWEJ 4 LOK. U2

Tel.: +48 570 211 911, 22 786 52 22

reklama@willadeveloper.pl www.willadeveloper.pl

DZIEŃ PAMIĘCI WIĘŹNIÓW OBOZU DULĄG 121 I NIOSĄCYCH IM POMOC

26 WRZEŚNIA 2026 r. g. 12.00 (sobota)

Uroczystości pod pomnikiem „Tędy przeszła Warszawa”

Teren dawnego obozu Duląg 121 (obecnie MLP Group) – Pruszków, ul. 3 Maja 8A (ujazd dla samochodów przez bramę MLP Group przy ul. 3 Maja 8)

WYDARZENIA TOWARZYSZĄCE OBCHODOM

27 WRZEŚNIA 2026 r. g. 18.00 (niedziela)

Masa Świąta w intencji byłych Więźniów obozu Duląg 121 i Osób Im pomagających

Kościół RPNMP w Żłibowie (ul. 3 Maja 124, Pruszków)

20 VIII – 29 IX 2026 r.

Wystawa #StolenMemory

Zrealizowana przez Arslan Archives – Międzynarodowe Centrum Badań Przeglądowi Nazistowskich

Siedziba Muzeum Duląg 121 (w godzinach otwarcia Muzeum)

16 V 2026 – 30 IV 2027 r.

Cierpiąca Warszawa r. 1944

Wystawa cyklu grafik Ludwika Ciełlika – artyści i byłego Więźnia obozu przejściowego w Pruszkowie

Siedziba Muzeum Duląg 121 (w godzinach otwarcia Muzeum)

RP Patronat Honorowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego

MLP TVP3 TVPiInfo HISTORIA EKOLOGIA GOSĆ DZIENNA ZELAN

Województwo Mazowieckie



MICHAŁOWICE+ Wspólny bilet WKD i Warszawskiego Transportu Publicznego w 1 strefie

Od 1 września 2026 roku mieszkańcy gminy Michałowice będą mogli korzystać z nowego Biletu MICHAŁOWICE+ Warszawskiej Kolei Dojazdowej (WKD), zapisanego na Warszawskiej Karcie Miejskiej (WKM). Jeden bilet będzie obowiązywał zarówno w pociągach WKD na wybranym odcinku, jak i w Warszawskim Transporcie Publicznym (WTP) w pierwszej strefie. To prostsze przesiadki i wygodniejsze korzystanie z transportu publicznego na terenie aglomeracji warszawskiej.

Do tej pory mieszkańcy gminy posiadający Kartę Mieszkańca Gminy Michałowice mogli, w ramach oferty Bilet Michałowiczana, kupować bilety okresowe WKD - miesięczne i kwartalne - według taryfy normalnej, ale w niższych cenach dzięki dofinansowaniu Gminy Michałowice. Podróżując po Warszawie komunikacją WTP, musieli jednak posiadać dodatkowy bilet zakodowany na Warszawskiej Karcie Miejskiej. W praktyce oznaczało to dwa oddzielne bilety. Od 1 września 2026 roku to się zmienia. Zgodnie z porozumieniem pomiędzy Zarządem Transportu Miejskiego, Warszawską Koleją Dojazdową i Gminą Michałowice nowy bilet WKD będzie można zakodować na dedykowanej mieszkańcom gminy Warszawskiej Karcie Miejskiej.

Dzięki temu na jednej karcie i z jednym biletem będzie można podróżować pociągami WKD na odcinku Nowa Wieś - Warszawa Śródmieście oraz korzystać z pojazdów Warszawskiego Transportu Publicznego w pierwszej strefie.

Karty zostały przekazane przez ZTM do Urzędu Gminy Michałowice i będą wydawane uprawnionym mieszkańcom. Z jednej strony karta wygląda jak standardowa Warszawska Karta Miejska, natomiast z drugiej znajduje się na niej nadruk specjalnie przygotowany przez gminę Michałowice, wraz ze zdjęciem i imieniem i nazwiskiem właściciela.

Na taką kartę uprawnieni mieszkańcy będą mogli zakodować Bilet MICHAŁOWICE+ w wybranych kasach WKD: w Komorowie, w Pruszkowie, na stacjach Warszawa zachodnia, Warszawa Ochota i Warszawa Śródmieście.

Jak podkreśla Małgorzata Pachecka, wójt gminy Michałowice:

„Dobra komunikacja to nie tylko infrastruktura i rozkład jazdy. To także czas i wygoda naszych mieszkańców. Chcemy, żeby codzienne dojazdy do Warszawy były możliwe proste. Dlatego cieszę się, że od września zamiast dwóch biletów na dwóch kartach będzie można mieć oba na jednym nośniku oraz kupić je w jednym miejscu. To może wydawać się niewielką zmianą, ale właśnie takie praktyczne rozwiązania realnie ułatwiają codzienne życie”.

Oferta pozostaje dofinansowywana przez gminę Michałowice na takich samych zasadach jak dotychczasowy Bilet Michałowiczana. Dopłata gminy do biletu kwartalnego wynosi 110 zł, a do miesięcznego 40 zł.

Nowa karta MICHAŁOWICE+ będzie jednocześnie pełnić funkcję Karty Mieszkańca Gminy Michałowice i uprawniać do korzystania ze wszystkich zniżek przysługujących mieszkańcom. Dotychczasowa karta mieszkańca nie jest wycofywana i nadal będzie działać. Nie będzie jednak możliwości zakodowania na niej Warszawskiej Karty Miejskiej.

Muzyczne wakacje na Letniej Scenie w Regułach

Kubańskie rytmy, rockowe przeboje, jazzowe brzmienia, szanty, muzyka romska i najpiękniejsze polskie piosenki - tegoroczne wakacje na Letniej Scenie w Regułach miały wiele muzycznych odsłon. Nowy projekt gminy Michałowice sprawił, że park w Regułach stał się miejscem pełnym muzyki, tańca i sąsiedzkich spotkań.

Cykl otworzył koncert „Wyspa jak wulkan gorąca” w wykonaniu Noel i yu Sabor de Cuba, który wprowadził pu-

bliczność w energetyczny klimat kubańskich rytmów.

Kolejno na scenie pojawił się zespół Mirazh z polskimi przebojami rockowymi i własnymi utworami, a Ania Krysiak i Manito przypomnieli klasykę polskiej piosenki.

Lipcową część programu zakończyła „Cygańska Letnia Noc” w wykonaniu Olii Avigail i zespołu Tango Attack, łącząca muzykę romską, żydowską i tango.

Sierpień rozpoczął koncert „Bossa Nova Time” Agnieszki Kleczk Quintet, utrzymany w jazzowym, nastrojowym klimacie.

Ze względu na deszcz i silny wiatr koncert szantowy zespołu Bra-De-Li został przeniesiony z parku do Urzędu Gminy Michałowice. Zmiana miejsca nie przeszkodziła jednak we wspólnym śpiewaniu i żeglarskiej atmosferze.

Finałem Letniej Sceny był koncert „Pod dachami Paryża” w wykonaniu Doroty Helbin i Mateusza



Dudka, podczas którego zabrzmiały piosenki z repertuaru Edith Piaf.

Dziękujemy wszystkim artystom oraz mieszkańcom, którzy razem z nami tworzyli atmosferę

pierwszej edycji Letniej Sceny w Regułach. Mamy nadzieję, że ten nowy muzyczny projekt na stałe wpisze się w kalendarz letnich wydarzeń gminy Michałowice.



Krucjaty 2026



Świecino, Liw i Vivat Vasa w Gniewie

Xiążca Drużyna nie zwalnia tempa! Sierpień rozpoczęliśmy ponownie udziałem w inscenizacji bitwy pod Świecinem - przełomowego wydarzenia Wojny Trzynastoletniej. Na Pomorze udaliśmy się całkiem sporą ekipą, zabierając osiem koni. Piękna aura towarzyszyła nam przez prawie całą imprezę... prawie, bo podobnie jak w zeszłym roku, sama bitwa odbyła się w strugach deszczu! Jak to mówią "wojna nie matka" więc obowiązek wziął górę nad dyskomfortem - wszyscy na szczęście wrócili cało!

Drugi weekend sierpnia to już tradycyjnie wizyta na zamku w Liwie, gdzie od lat pojawiają się z pokazami kopijnymi. Od pewnego czasu też nasi ludzie - poza pokazem konnym - prezentują również piesze techniki walki na podstawie średniowiecznych traktatów. 15 sierpnia, w siłę piętnastu koni, wzięliśmy udział w imprezie Vivat Vasa i inscenizacji bitwy pod Gniewem. Wydarzenie to miało tym razem szczególne znaczenie - była to jednocześnie okrągła, 400. rocznica bitwy, jak i ostatnia impreza z tego cyklu. Organizatorzy zapowiedzieli jednak, że wrócą z inną formułą - XVII w. pod Gniewem będzie zatem trwa!

Maciej Król
Xiążca Drużyna
Foto - Paweł Ossoliński





Zegary

Długa historia pomiaru czasu



Foto - ze zbiorów autora

Grzegorz Przybysz - dziennikarz, publicysta, regionalista
Foto - Internet

Starożytną i pierwszą metodą mierzenia upływającego czasu była obserwacja nieboskłonu i układu gwiazd, a także, a może przede wszystkim, anomalie rzek, nad którymi żyły dawne cywilizacje. Dla tych ludzi, wylewy Nilu w Egipcie, Eufratu i Tygrysu w starożytnej Mezopotamii, oraz gigantyczne powodzie Rzeki Żółtej i Jangcy w Chinach, były pierwszym zegarem, pierwszą cykliczną, naturalną miarą czasu. Te powtarzające się co roku zjawiska astronomiczne i hydrologiczne spowodowały konieczność podziału całego roku, miesięcy, a przede wszystkim dnia. Co prawda dzień i noc dostarczały już ludziom dwóch pierwszych podziałów, ale oba okazały się zbyt długie. Zatem zaszła konieczność ich rozdrobnienia.

Pierwsze zegary słoneczne sięgają głębokiej starożytności. Egipcjanie mający wnikliwą mądrość astronomiczną posiadli niezwykłą wiedzę mierzenia upływającego czasu. I tak spostreżeli, że cień rzucany przez wysokie obeliski, w miarę zbliżania się słońca ku zachodowi, przesuwają się po łuku. Lecz kiedy był najkrótszym - wskazywał co prawda północ, ale po przedłużeniu promienia - wskazywał jednocześnie południe. To zjawisko pozwoliło starożytnym Egipcjanom podzielić biały dzień na 12 równych części, albowiem posługiwali się systemem dwunastkowym. Z czasem podzielono także noc. Ten fenomenalny podział dnia stał się pierwszym, naturalnym zegarem słonecznym w całym starożytnym świecie. Alіści, trzeba tu „wyświelić”, że egipskie obeliski były pierwotnie świętym symbolem boga słońca Ra, albo Re, czyli kamiennymi promieniami słonecznymi przekazującymi niczym elektryczny prąd, boską energię i zapewniającymi faraonowi wieczną przychylność bóstw. Nie mniej, były pierwszym „zegarem”, pierwszym instrumentem pomiaru upływu czasu. Grecy i Rzymacy uczeni nazwali je kompasami, a później gnomonami, ze względu na gigantyczną, słoneczną wskazówkę jaką były obeliski. U Rzymian, według Pliniusza Starszego (23-79r. n.e.), rzymskiego pisarza i uczonego, znane były od wieków. Przywołano je statkami z Egiptu i stawiano na publicznych placach, m.in. na Forum Romanum. Te wysokie, kamienne stele były dla Rzymian i przyjezdnych gości nie lada atrakcją.

Ale był pewien problem. Otóż przy pochmurnym niebie obserwowanie przesuwającego się cienia po ziemi było niemożliwe, również w nocy, o czym wspominał Pliniusz. Zatem pojawiła się konieczność wywniesienia czegoś innego, czegoś nowego. No i stało się! Była to klepsydra - najpierw wodna, potem piaskowa. Dokładną datę wynalezienia klepsydry wodnej trudno określić. Nie mniej wiemy, że pierwsze wodne klepsydry znane były już ok. 1500 lat p.n.e. w starożytnym Egipcie i Mezopotamii. Były to dwa dzbany stojące jeden na drugim - ten górny miał zawsze mały otworek w dnie. Klepsydry znane były na długo przed erą chrześcijańską w Judei, Babilonie, Chaldei, u Greków, Rzymian, w Chinach i Japonii. W Atenach i Rzymie używano klepsydr wodnych do wyznaczania m.in. czasu w jakim adwokat i prokuratorzy winni byli ukończyć oskarżenie i obronę. Wyglądało to mniej więcej tak: nalewano

trzy różne ilości wody do trzech identycznych naczyń z małą dziurką w każdym dnie; pierwszą klepsydra mierzyła czas wyznaczony oskarżycielem, do drugiej musiał stosować się adwokat, do trzeciej sędzia. Podczas badania świadków, odpływ wody zatrzymywano. Platon mówił, że za jego czasów filozofowie szczególnie byli niż mówcy sądowi, bo mówić mogli tak długo, jak tylko zapragnęli.

System klepsydr wodnych istniał dość długo i stale był ulepszany. W Chinach gliniane, pękate naczyńa zastąpiono złączonymi szklanymi bankami, aczkolwiek dokładność i regularność szklanego mechanizmu zawsze zależała od czystości wody.

Na początku XV wieku pojawiły się w Europie pierwsze klepsydry piaskowe, również przywiezione z Chin, lecz one także okazały się zrazu wadliwe, bowiem drobny piasek często wilgotniał, skłajał się, i powiększał spójność ziarenek, zatem stałe trzeba było go wymieniać lub suszyć. Nie mniej obie zaawansowane mechanicznie formy używano bardzo często i dość długo. Na przykład trzy okrzęty zagłowe Krzysztofa Kolumba, podczas pierwszej wyprawy w poszukiwaniu morskiej drogi do Indii, wyposażone były w pary dużych klepsydr - wodną i piaskową, co widzieliśmy w serialu telewizyjnym z 1985 roku. Jednak system klepsydr od początku był w zasadzie błędny, dlatego jednocześnie albo w międzyczasie, powstały inne zegarowe wynalazki, ale ze względu na brak tu miejsca, podam je w dużym skrócie, i tak:

W III wieku p.n.e. grecki uczoney, inżynier Ktezbios z Aleksandrii, wynalazca pneumatyki, wymyślił precyzyjny zegar wodny, który poruszał się za pomocą koła wodnego, w którym małe kubelki napelniały się i opróżniały, kontrolując w ten sposób czas.

W II wieku p.n.e. zbudowano w Grecji tajemniczy „zegar-mechanizm”, badając pierwszy kalkulator astronomiczny na świecie, dziś nazywany Mechanizmem z Antykithery. Zbudował go prawdopodobnie sam Archimedes. Zabytek został znaleziony w 1901 roku, na dnie Morza Egejskiego. O dziwo, posiada on małe, precyzyjne kółka zębate wykonane z brązu (brązu), co jest genialnym, niebywałym precedensem i ewenementem techniki! W Chinach, w roku 725 naszej ery, dwaj wynalazcy: mnich Yi Ying i urzędnik Liang Lizgana, skonstruowali pierwszy zegar wodno-mechaniczny. Alіści, Chińczycy w tym samym czasie liczyli upływający czas przy pomocy osobliwego czasomierza, czyli tłącej się powoli cienkiej pałeczki (trocizki) z drzewa pachnącego. Patyczki umieszczane były w podłużnej skrzynce metalowej, mającej na przykład kształt smoka. Taka pałeczka tliła się powoli 6 godzin. Jeśli Chińczyk np. chciał wcześniej się obudzić, lub przypomnieć sobie o czymś, zaczętał w odpowiednim miejscu nitkę z dwoma ciężarkami na końcach, i w żądanej chwili tęjącą pałeczka przepalała nitkę, a ciężarki spadały z brzękiem na metalową tackę. Można skonstatować, że był to pierwszy budzik na świecie.

W tych samych Chinach, ok. roku 1000 n.e., głęboko uczoney Su Song, zbudował wielką wieżę na ponad 10 metrów, która była zegarem wodnym z mechanizmem wychwytowym i licznymi ciężarkami. Zegar nie miał jeszcze tarczy, ani wskazówek.

Nieco wcześniej, bo w IX wieku, znany matematyk i wynalazca archidiakon Pacificus z Werony, skonstruował wczesny typ zegara gwiazdowego (nocturnal) do odczytywania godzin w nocy. Zegar poruszany był przez wagi, bez pomocy wody. Inni przypisują ten wynalazek zakonnikowi francuskiemu Gerbertowi, który później został papieżem jako Sylwester II.

Po wielu latach zegarowej ewolucji pojawił wodno-łtokowy zastąpiono ciężarkami z tzw. wychwitem i wagami, lecz i one miały te niedogodności, że kółka nie obracały się regularnie. Udoskonalony zegar wagowy zbudował w roku 1326, opat z Saint Alban, w Anglii, niejaki Walingfort. Wymienia się tu także jako wynalazcę tegoż, Jakuba Donidis, lekarza i astronoma z Padwy, żyjącego w końcu XIV wieku.

W tym samym wieku pojawił się pierwszy zegar mechaniczny we Francji, którego data zaistnienia nie podlega wątpliwości. Umieszczono go w roku 1314 na wieży mostu Św. Piotra w Caen, w Normandii, niewielkim mieście oddalonym 15 kilometrów od Kanatu La Manche.

W roku 1370, w Paryżu, na wieży dzisiejszego Pałacu Sprawiedliwości umieszczono gigantyczny zegar wagowy zbudowany przez Henryka de Vie. Zastosowany w nim mechanizm napędowy uważany był wówczas za niezwykle i technicznie nowoczesny, albowiem napędzają go trzy ciężary o wadze „tylko 500 funtów”. Inne, podobne, jak ten londyński z wieży Tower, napędzane były kilkoma ciężarami o wadze aż 1000 funtów, to razem około 500 kilogramów. Te obciążniki musiały być

naciągane codziennie przez kilku silnych mężczyzn. Dopiero takie ogromne ciężary mogły przewyciężyć tarcie i zmusić wielkie koła zębate do prawidłowych obrotów, a te nie zawsze były posłuszne. Zegar Henryka de Vie był pierwszym zegarem publicznym w Paryżu.

Warto tu wymienić inne, ówczesne, sławne zegary mechaniczne - wagowe, chociażby ten z zamku Montargis 1380 roku; zegar z katedry w Metz z 1391 roku; zegar w Sens z Francji, i zegar lyoński z 1598 roku; zegar ratuszowy wrocławski z 1368 roku; zegar z wieży zygmuntońskiej w Pałacu Królewskim z roku 1622 w Warszawie; zegar z wieży ratuszowej w Tarnowie z XVI wieku, i z Bramy Wielkiej Pałacu Branickich w Białymstoku z 1758 roku, oraz stary zegar na wieży Ratusza Kazimierskiego w Krakowie z przełomu XVI/XVII wieku.

Jednakże najpiękniejszym dziełem sztuki zegarmistrzowskiej jest stary zegar astronomiczny z Katedry Notre-Dame w Strasburgu - pochodzi z początku XIV wieku. Jego pierwotny twórca jest nieznany, ale kolejnym, trzecim współtwórcą i konserwatorem był Jean-Baptiste Schwilgue, alzacki zegarmistrz i mechanik a także profesor matematyki. W latach 1838-43 odbudował i zaprojektował stary-nowy mechanizm napędowy, który sprawny jest do dziś. Ta niezwykła i arcyciekawa historia tego zegara wymaga osobnego opracowania.

Na przełomie XV i XVI wieku pojawiły się jednocześnie we Francji i Niemczech duże zegary domowe. Mechanizm napędowy był podobny jak w zegarach wieżowych, czyli posiadały obciążniki napędowe wykonane z małego kamienia lub odłamek ołowiu. Niestety, żadne z tych egzemplarzy nie zachowały się.

W 1450 roku wynaleziono we Flandrii (Belgia, Holandia) zegar kurantowy z napędem sprężynowym.



Zastosowano w nim po raz pierwszy melodyjne dzwoneczki, a mechanizm młotkowy wybił melodie o pełnych godzinach. Ten wynalazek sztuki zegarmistrzowskiej tak dalece chwalono, że uważano go niemal za cud. Niestety, ten zegar także się nie zachował.

Zegary z obciążnikami mierzyły czas niewystarczająco precyzyjnie. Dopiero genialny wynalazek wahadła balansowego skonstruowany przez holenderskiego uczonego, fizyka, holendra Christiana Huygensa, stanowił przełom i nową epokę w dziejach zegarmistrzostwa.

On to bowiem w 1656 roku przedstawił stanom holenderskim pierwszy zegar wahadłowy z obciążnikami, i tym samym zasłużył na tytuł prawdziwego twórcy zegarmistrzostwa. Gdy wahadło Holendra wprowadzono do produkcji zegarów podłogowych, szafowych i ściennych, cała Europa oszalała z zachwytem. Wszyscy arystokraci, możni i bogaci kupcy chcieli posiadać „holendra” w swoich domach, pałacach, dworach i zamkach. O dziwo, ta moda posiadania zegara podłogowego, lub ściennego, przetrwała się na całym świecie i trwa do dziś.

Wkrótce jednak ten sam Huygens spostreżęł, że potrzebne są zegary przenośne, kieszonkowe, takie które w każdej chwili mogłyby być użyteczne. Po 17 latach ciągłych badań, holenderski uczoney wynalazł tzw. sprężynę balansową w kształcie spirali, czyli popularny wśród zegarmistrzów „włos”! Było to w 1674 roku. Od

tej pory posiadanie takiego zegarka stało się personifikacją szlachty i arystokracji, symbolem osobniczego bogactwa, i atrybutem szczególnej proweniencji.

W międzyczasie minęło pół wieku. W roku 1720, George Graham, wybitny angielski zegarmistrz dokonał kluczowego ulepszenia mierzenia czasu. Wynalazł tzw. kotwicowy wychwyt spoczynkowy - cokolwiek to znaczy... zwiększył dokładność zegarów wahadłowych.

W tym samym czasie rząd angielski lorda Oxforda ogłosił nagrodę w wysokości 10 tysięcy funtów szterlingów temu, kto zbuduje zegar, który po sześciu tygodniach morskiej podróży nie spóźni się więcej niż 2 minuty. Nagrodę wygrał samouk, cieśla i mechanik - John Harrison. Po wielu latach prób i błędów wynalazł on morski chronometr - regulator, niezwykle dokładny zegar, który pozwalał na otwartym morzu wyznaczyć dokładnie długość geograficzną, precyzyjnie obliczyć czas żeglugi, i unowocześnić nawigację. Inne nagrody za udoskonalenie tegoż chronometru otrzymali w roku 1779 - zegarmistrz de Roy i niejaki Arnold w 1800 roku.

Wynaleziony „włos” zegarmistrzowski stał się inspiracją dla samego słynnego filozofa - Voltera. Otóż ten wybitny stary już uczoney, wpadł na pomysł produkcji płaskich zegarków kieszonkowych. W tym celu założył w 1770 roku, wraz ze swoją siostrzenicą, niewielką manufakturę w swojej rodzinnej Ferney, małej i biednej wówczas wiosce, tuż przy granicy szwajcarskiej. Volter zatrudnił wielu bezrobotnych ludzi z Ferney, a z pobliskiej Genewy ściągnał kilku zegarmistrzów, kopterników i emaliatorów - fachowców od zdobienia tarcz i obudowy. Jednakże manufaktura po 8 latach nagle upadła. Przyczyną była choroba i śmierć wielkiego filozofa, który zmarł w Paryżu, w 1778 roku, mając 83 lata. Trzeba tu dodać, że zegarki Voltera cieszyły się wówczas sporym uznaniem, a tradycje tej marki podtrzymuje do dziś szwajcarska firma Manufacture Royale.



REINKARNACJA - DUSZA, CZAS I WIELOŚĆ RZECZYWISTOŚCI



Foto - zbiory autora

Tomasz, Długosz Trąbiński - publicysta
Ilustracja - Internet

Reinkarnacja poza liniowym czasem

Kiedy myślimy o reinkarnacji, najczęściej wyobrażamy ją sobie jako ruch „do przodu”: człowiek umiera, a dusza po pewnym czasie odradza się w przyszłości. Coraz więcej duchowych przekazów, relacji z regresji hipnotycznych oraz refleksji nad naturą świadomości sugeruje jednak coś znacznie bardziej złożonego. Reinkarnacja nie musi oznaczać wyłącznie przyszłych wcieleń. Dusza może inkarnować się również „wstecz” – do epok, które z perspektywy naszej obecnej linii czasu już minęły. Co więcej, nie musi to być powrót do tej samej wersji historii, jaką znamy z podręczników. Z duchowego punktu widzenia czas nie jest prostą, linearną ośią „przeszłość-teraźniejszość-przyszłość”. Przypomina raczej ogromne pole możliwości, w którym wszystkie wydarzenia współistnieją jednocześnie, lecz na różnych poziomach częstotliwości świadomości. Dusza, decydując się na wcielenie, wybiera nie tylko moment w czasie, ale również konkretną wersję rzeczywistości – z określoną historią, układem wydarzeń, relacjami i energią.

Alternatywne linie historii

Wyobraźmy sobie, że dusza kończy życie w roku 2025 i decyduje się na kolejne wcielenie w „roku 1980”. Z ludzkiej perspektywy wydaje się to powrotem do znanej przeszłości. Jednak w tej wersji rzeczywistości może nie istnieć wiele elementów, które uznajemy za oczywiste: nie było wielkich wojen, nie powstały znane ruchy ideologiczne, nie pojawiły się globalne korporacje ani ikony popkultury. Układ kontynentów, granice państw, a nawet dominujące systemy wartości mogły ukształtować się zupełnie inaczej. Z perspektywy duszy każda taka linia jest równie realna, fizyczna i doświadczalna. Istnieją one równolegle, lecz nie przecinają się w klasycznym sensie. Dusza nie „cofa się” w czasie – ona przetrzała się na inną wersję rzeczywistości.

Reinkarnacja w tradycjach duchowych

Wiara w reinkarnację należy do najstarszych idei ludzkości. Stanowiła fundament wielu systemów duchowych i filozoficznych, szczególnie w kulturach Wschodu. Obecna była także w licznych nurtach mistycznych, ezoterycznych i filozoficznych Zachodu. Dla wielu myślicieli była logicznym dopełnieniem wizji świata, w którym rozwój człowieka nie może kończyć się jednym, krótkim życiem. Współczesna nauka nie potwierdza jednoznacznie istnienia reinkarnacji i zazwyczaj klasyfikuje ją jako zagadnienie religijne lub metafizyczne. Jednocześnie trudno całkowicie odrzucić koncepcję, która przetrwała tysiące lat i funkcjonuje w świadomości setek milionów ludzi. Być może problem nie polega na braku zjawiska, lecz na ograniczeniach metod badawczych.

Wspomnienia „poprzednich istnień”

Znane są liczne przypadki ludzi, którzy spontanicznie lub pod wpływem snu, hipnozy bądź głębokich stanów świadomości relacjonują szczegółowe wspomnienia dotyczące innych epok, miejsc i relacji. Potrafią oni rozpoznawać nieznane sobie wcześniej lokalizacje, opisywać przedmioty i osoby, które – według badań historycznych – rzeczywiście istniały. Nauka próbuje wyjaśniać te zjawiska poprzez mechanizmy genetyczne, dziedziczenie cech przodków, pracę podświadomości, a także stany dysocjacyjne czy halucynacje. Rzeczywiście, dziedziczenie nie dotyczy wyłącznie cech fizycznych. Coraz częściej mówi się o przekazie predyspozycji psychicznych, talentów, a nawet głębokich wzorców emocjonalnych. Jednak pojawiają się anomalie: całe rody artystów, filozofów czy przywódców, jakby jedna świadomość kontynuowała swoje doświadczenie w kolej-

nych dążenia i zdolności – kształtują się przez długą drogę doświadczeń.

Alternatywne rzeczywistości i ewolucja duszy

Dla duszy nie ma znaczenia, czy dana historia „zgadza się” z naszą wspólną linią czasu. Liczy się potencjał doświadczenia. Dusza może wybrać świat łagodny, pozbawiony konfliktów, albo rzeczywistość surową, aby sprawdzić swoje granice. Alternatywne rzeczywistości nie są fikcją – są jak różne poziomy tej samej gry, w których zmienia się sceneria, lecz cel pozostaje ten sam: rozwój świadomości. Te światy nie znajdują się „gdzieś daleko”. Istnieją tu i teraz, na innych częstotliwościach. Podobnie jak fale radiowe współistnieją w tej samej przestrzeni, tak różne wersje Ziemi współistnieją w tym samym „polu istnienia”.



Wieleś historii i sens istnienia

Z tego punktu widzenia Ziemia nie jest jedną planetą, lecz matrycą niezliczonych wariantów. „Rok 1965” nie oznacza jednej, obiektywnej rzeczywistości, lecz zbiór potencjalnych wersji. Każda z nich jest prawdziwa, jeśli prowadzi do zrozumienia i przebudzenia. Dlatego historia nie jest jedną, zamkniętą opowieścią. Jest siecią możliwości. A człowiek – nie tylko podróżnikiem w czasie, lecz współtwórcą światów.

Metafora życia

Jak kwiat, który wyrasta z nasienia, zakwita, wydaje nowe ziarno i obumiera, tak życie nie znikła, lecz zmienia formę. Treść pozostaje. Reinkarnacja jest naturalnym mechanizmem ewolucji – jej „prawą ręką”, podczas gdy prawo przyczyny i skutku jest „lewą”. Każde życie rozpoczyna się tam, gdzie poprzednie się zakończyło. I trwa tak długo, aż świadomość osiągnie pełnię doświadczenia.

Mistyczny wymiar reinkarnacji – pamięć poza czasem

Istnieje poziom istnienia, na którym dusza nie postrzega siebie jako oddzielnej istoty przemierzającej się między żywotami, lecz jako strumień świadomości, który jedynie chwilowo przybiera określoną formę. Z tego poziomu każde wcielenie jest jak pojedy-

czy oddech w nieskończonym rytmie bycia. Narodziny nie są początkiem, a śmierć nie jest końcem – są jedynie zmianą tonu w kosmicznej melodii. Mistyk, zanurzając się w ciszy medytacji, odkrywa, że pamięć duszy nie przypomina pamięci ludzkiej. Nie jest zbiorem obrazów ani opowieści. Jest wiedzą bez słów, intuicyjnym rozpoznaniem, że „to już było” – choć nigdy w tej formie. Stąd bierze się uczucie głębokiej znajomości miejsc, ludzi i zdarzeń, których nie sposób wyjaśnić biografią jednego życia.

Akasha – pole zapisu wszystkich wcieleń

Według tradycji mistycznych istnieje subtelna warstwa rzeczywistości, często nazywana Kroniką Akaszy – polem, w którym zapisane są wszystkie doświadczenia świadomości. Nie jest to archiwum w ludzkim sensie, lecz żywe pole rezonansu. Dusza nie „czyta” tych zapisów – ona w nie wchodzi, jak w sen, który staje się rzeczywistością. W stanach głębokiej kontemplacji lub regresji świadomość może dotknąć tego pola. Wówczas pojawiają się obrazy żyć, które nie zawsze należą do naszej obecnej linii czasu. Mogą to być wcielenia w światach, gdzie historia potoczyła się inaczej, albo w rzeczywistościach, które istniały tylko dla wąskiego kręgu dusz powiązanych wspólną lekcją.

Czas jako iluzja świadomości wcielonej

Mistyczne doświadczenie prowadzi do wniosku, że czas jest właściwością umysłu wcielonego, a nie samej duszy. Dla duszy wszystkie chwile istnieją jednocześnie, nie-czym punkty na mandali. W tym sensie dusza nie „wędruje” z życia do życia – ona rozświetla różne punkty istnienia naraz, skupiając uwagę tam, gdzie doświadczenie jest najbardziej potrzebne. Z tego poziomu możliwe staje się zrozumienie inkarnacji wstecznych, równoległych oraz wielokrotnych. Jedna dusza może doświadczać różnych żyć jednocześnie, choć wcielona świadomość postrzega je jako sekwencję.

Reinkarnacja jako inicjacja

W ujęciu mistycznym każde życie jest rytuałem przejścia. Dusza schodzi w materię jak adept do świątyni prób. Zapomnienie jest konieczne, ponieważ tylko w nim możliwa jest prawdziwa przemiana. Gdyby człowiek pamiętał wszystkie swoje wcielenia, doświadczenie nie miałoby mocy inicjacyjnej. Dlatego pamięć duszy odsłania się stopniowo – nie po to, by zaspokoić ciekawość, lecz by zintegrować to, co rozproszone. Ostatecznym celem nie jest kolejne wcielenie, lecz przebudzenie świadomości do poziomu, na którym nie ma już potrzeby powrotu.

Powrót do Źródła

Mistyczne nauki zgodnie twierdzą, że reinkarnacja nie jest wiecznym kołem wiezionia, lecz drogą powrotu. Każde życie przybliża duszę do rozpoznania własnej boskiej natury. Gdy doświadczenie zostaje domknięte, a lekcje zintegrowane, dusza nie musi już wybierać kolejnej formy. Wówczas czas przestaje mieć znaczenie, a świadomość wraca do Źródła – nie jako jednostka, lecz jako pełnia, która pamięta wszystkie swoje kształty.

Źródła:
Jung, C. G. – Archetypy i nieświadomość zbiorowa.
Jung, C. G. – Wspomnienia, sny, myśli.
Grof, S. – Beyond the Brain: Birth, Death, and Transcendence in Psychotherapy.



Od amerykańskiego marzenia do olimpijskich medali Dumne 105 lat Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Pruszkowie

Niewiele jest placówek oświatowych na Mazowszu, które mogą poszczycić się tak barwną, dynamiczną i pełną sukcesów historią. Dzisiejsza Szkoła Mistrzostwa Sportowego – Liceum Ogólnokształcące przy ul. Gomulińskiego w Pruszkowie świętuje wyjątkowy Jubileusz 105-lecia istnienia. To idealny moment, by spojrzeć wstecz na drogę, jaką przeszła ta wyjątkowa szkoła: od skromnych rzemieślniczych warsztatów z lat 20. XX wieku, przez legendarną erę pruszkowskich „Mechaników”, aż po status jednego z najnowocześniejszych ośrodków szkolenia sportowego w Polsce.



Obecne wejście główne do szkoły

Marzenie to urzeczywistniło się niezwykle szybko. 1 grudnia 1921 roku nastąpiło oficjalne otwarcie Szkoły Rzemieślniczo-Technicznej, a jej pierwszym dyrektorem został Jan Kozakiewicz. Regularne lekcje ruszyły 1 września 1922 roku dla pierwszej grupy 57 pionierskich uczniów. Przemianowana niedługo później na Szkołę Rzemieślniczo-Przemysłową placówka brawurowo stała się kluczowym zapleczem inżynierskim dla prężnie rozwijającego się w regionie przemysłu maszynowego. Od 1929 roku przez kolejne dwie dekady – w tym przez dramatyczny okres II wojny światowej – szkołą kierował inż. Julian Gomuliński. To właśnie na cześć tego wieloletniego, zasłużonego dyrektora nazwana została ulica, przy której do dziś tętni szkolne życie.

Era „Mechanika” i wielcy dyrektorzy powojnia

Po zakończeniu wojny placówka kontynuowała swoje techniczne tradycje pod nazwą Zespołu Szkół Mechanicznych. Przez dekady pruszkowskie „Mechaniki” były synonimem solidnego wykształcenia zawodowego i jedną z najbardziej rozpoznawalnych szkół średnich w powiecie.

Rozwój infrastruktury i pierwsze silne zakorzenienie sportu w DNA szkoły to zasługa wybitnego pedagoga Wacława Dziugiela (dyrektora w latach 1958–1981). Za jego kadencji wybudowano nowy gmach szkoły oraz rozpoczęto dynamiczny rozwój sekcji sportowych, co po latach upamiętniono, nazywając jego imieniem halę widowiskowo-sportową MOS. Sztafetę zarządzania przejął po nim mgr Ryszard Baecker, który piastował stanowisko dyrektora przez rekordowe 25 lat (1981–2006). To za jego czasów szkoła przeszła ustrojową transformację i wzbogaciła się o nową halę sportową. Bogate losy tego okresu zostały szczegółowo uwiecznione przez historyk Bogusławę Bożenę Kępkową w pamiątkowej monografii szkoły.

Olimpijskie dziedzictwo i sternik polskiego sportu: dr Stanisław Stefan Paszczyk

Tradycje sportowe pruszkowskiej szkoły wykuwały się na arenach ogólnokrajowych i międzynarodowych. Placówka wychowała aż pięciu wybitnych olimpijczyków:

- **Mariana Woronina** – wicemistrza olimpijskiego z Moskwy (1980) i legendarnego sprintera,

- **Ryszarda Katusa** – brązowego medalistę w dziesięcioboju z Monachium (1972),
- **Ryszarda Szymczaka** – złotego medalistę olimpijskiego w pilce nożnej z Monachium (1972),
- **Tadeusza Cucha** – wybitnego sprintera i trenera, uczestnika IO w Monachium (1972),
- **Sławomira Chmurę** – utytułowanego panczenistę, reprezentanta Polski na Zimowych IO w Vancouver (2010).

Co niezwykle symboliczne, mury pruszkowskiej placówki opuścił również człowiek, który przez lata stał na czele całego polskiego ruchu olimpijskiego. **Dumnym absolwentem szkoły był dr Stanisław Stefan Paszczyk** (urodzony w Pruszkowie wybitny działacz państwowy, trener lekkoatletyki i dyplomata).

Jako prezes Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki (1993–1997), a następnie wieloletni Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego (1997–2005), Paszczyk współtworzył strategię rozwoju narodowego sportu i prowadził polskie reprezentacje na najważniejsze imprezy globu. Fakt, że to właśnie absolwent z ul. Gomulińskiego zarządzał krajowym ruchem olimpijskim, stanowi dla szkoły powód do najwyższej dumy. To m.in. dzięki jego dziedzictwu PKOl odznaczył pruszkowską placówkę złotym medalem „Za zasługi dla rozwoju Polskiego Ruchu Olimpijskiego”.

Kierunek: Sport! Wielka transformacja

Zmieniające się realia gospodarcze i edukacyjne wymagały odważnych decyzji. Za kadencji dyrektora mgr inż. Wandy Kurek (2006–2016) powołano do życia Gimnazjum Sportowe i zmodernizowano stadion. Proces wielkiej metamorfozy dopełnił się w 2011 roku, gdy szkoła ostatecznie zakończyła kształcenie na profilach zawodowo-technicznych. Mury opuścili ostatni technicy, a placówka pod nazwą Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w pełni skoncentrowała się na wyczynowym sporcie: lekkoatletyce, piłce nożnej, siatkówce, koszykówce.

Pokolenie nowej ery: Sukcesy ostatniej dekady i Radosław Majewski

Podczas gdy dawni mistrzowie budowali historyczny fundament szkoły, ostatnia dekada przyniosła nową falę talentów, które rozślawiły Pruszków na stadionach całego

świata. Szkoła Mistrzostwa Sportowego udowodniła, że potrafi płynnie reagować na wymogi nowoczesnego sportu zawodowego.

Absolutnym symbolem i ambasadorem sportowego Pruszkowa z tego okresu jest **Radosław Majewski**. Ten wybitny piłkarz, wychowanek pruszkowskiej piłki, który przebił się do reprezentacji Polski i przez lata z powodzeniem występował na boiskach angielskiej Championship (w barwach Nottingham Forest), to dumny absolwent tutejszych klas sportowych. Majewski, po wieloletniej, bogatej karierze międzynarodowej i ekstraklasowej, powrócił do korzeni, grając w barwach Znicza Pruszków, stając się dla obecnych uczniów szkoły najlepszym dowodem na to, że determinacja i wychowanie w murach przy ul. Gomulińskiego pozwalają sięgnąć gwiazd.

Architekt nowoczesności – dyrektor Łukasz Borkowski

Prawdziwy skok cywilizacyjny szkoła zanotowała pod kierownictwem obecnego dyrektora. Od 1 września 2016 roku ster placówki trzyma **mgr Łukasz Borkowski** – menedżer, nauczyciel dyplomowany i wybitny trener. Borkowski przeniósł swoje bogate doświadczenie ze sportu wyczynowego prosto w szkolne mury, udowadniając, że wielki sport może iść w parze z naukowym sukcesem.

Jego dekada na stanowisku dyrektora to pasmo strategicznych osiągnięć:



Dyrektor Szkoły Mistrzostwa Sportowego - Łukasz Borkowski

- **Sport i nauka w idealnej harmonii (Sukcesy maturalne):** Choć w szkołach mistrzostwa sportowego reżim treningowy bywa wycieńczający, dyrektor Borkowski od początku położył ogromny nacisk na poziom dydaktyczny. Prawdziwym przypięczętowaniem tej pracy były wyniki **matur w 2026 roku**, gdy oficjalna ogólna zdawalność w szkole osiągnęła spektakularne 98,5% plasując SMS na wysokich pozycjach w lokalnych rankingach szkół średnich.

- **Architekt mistrzowskich karier:** Dyrektor Borkowski to założyciel oraz były szkoleniowiec sekcji pływackiej **UKS SMS Kapry Pruszków**. Pod jego osobistą opieką trenerską zawodnicy wywalczyli ponad 30 medali mistrzostw Polski i Europy.



- **Synergia szkoły i lokalnych klubów:** Dzięki bliskim porozumieniom z *Akademią Znicza Pruszków* oraz koszykarskim *MKS Pruszków*, szkoła stworzyła unikalne klasy dające młodzieży szansę na zawodowy rozwój. Jako Przewodniczący Szkolnego Związku Sportowego Powiatu Pruszkowskiego, Borkowski skoordynował i rozwinął system współzawodnictwa dzieci i młodzieży w całym regionie, za co otrzymał m.in. **nominationę w plebiscycie „Perły Mazowsza”** w kategorii Perła Sportu.

- **Logistyczny majstersztyk reformy:** Dyrektor bezbłędnie przeprowadził szkołę przez likwidację gimnazjów w 2020 roku oraz powołanie samodzielnego Liceum Ogólnokształcącego SMS. Gdy w 2019 roku placówka musiała przyjąć „podwójny rocznik”, szkoła otworzyła aż 10 klas pierwszych równocześnie, stając się największą szkołą w powiecie, i utrzymała komfortowy system nauki na jedną zmianę.

- **Infrastrukturalny przełom XXI wieku:** Największym pomnikiem jego kadencji pozostaje nowoczesny kompleks basenowy. Borkowski skutecznie zabiegał o pozyskanie 10,6 mln zł dofinansowania z Ministerstwa Sportu, a w **marcu 2024 roku uroczystie otworzył ultranowoczesną, 10-torową krytą pływalnię** o wymiarach 25 x 21 m z trybunami na 240 osób. Ekologiczny obiekt, zasilany panelami fotowoltaicznymi i w pełni dostosowany dla osób z niepełnosprawnościami, dał pruszkowskiemu pływakom bazę treningową na światowym poziomie.

W pogoni za kolejnymi setkami

Świętując Jubileusz 105-lecia, Szkoła Mistrzostwa Sportowego w Pruszkowie udowadnia, że nie zapomina o swoich unikalnych, rzemieślniczych korzeniach, a jednocześnie odważnie i bez kompleksów patrzy w przyszłość. Dysponując nowoczesną bazą dydaktyczną, własnym internatem, nowym kompleksem basenowym i kadrą pedagogiczno-trenerską najwyższej próby pod wodzą Łukasza Borkowskiego, placówka z ul. Gomulińskiego pozostaje kuźnią talentów, w której każdego dnia wykuwają się umysły i charaktery przyszłych mistrzów oraz olimpijczyków.



Adrian Ejssymont - Starosta Powiatu Pruszkowskiego



1.



2.



3.

Zdjęcia nr 1, 2 i 3. Widok pierwszego budynku szkoły



Pływalnia Szkoły Mistrzostwa Sportowego



Wejście na pływalnię Szkoły Mistrzostwa Sportowego

Kiedy byłem uczniem tej szkoły, nie przypuszczałem, że kiedyś będę współodpowiadał za jej przyszłość jako Starosta Powiatu Pruszkowskiego. Dlatego jej 105-lecie jest dla mnie czymś więcej niż jubileuszem jednej z naszych placówek. To jubileusz miejsca, które jest również częścią mojej własnej historii.

Jestem dumnym absolwentem tej szkoły. To tutaj spotkałem nauczycieli i ludzi, którzy potrafili nie tylko przekazywać wiedzę, ale również wymagać. Nauczyłem się tu

dyscypliny, konsekwencji i tego, że na rzeczy naprawdę ważne trzeba zapracować. Z perspektywy lat wiem, jak wiele znaczy taka szkoła i ludzie, których spotykamy na swojej drodze.

Przez 105 lat zmieniały się pokolenia, nazwy, rzeczywistość wokół szkoły i ona sama. Ale jej największą wartością zawsze byli i pozostają ludzie.

Sport uczy, że nie zawsze się wygrywa. Czasem trzeba przegrać, podnieść się i spróbować jeszcze raz. Dobra szkoła uczy dokładnie tego

samego - przygotowuje nie tylko do egzaminów czy zawodów, ale przede wszystkim do życia.

I właśnie tego życzy SMS-owi na kolejne lata: żeby nadal wychowywał ludzi ambitnych, odważnych i gotowych mierzyć wysoko.

Bo medale i wyniki zapisujemy w kronikach. To, kim stają się nasi uczniowie, zapisuje się na całe życie.

Jestem dumny, że jestem jednym z absolwentów tej szkoły.

Adrian Ejssymont



Wszystko zaczęło się w Ohio – amerykańskie korzenie szkoły (1921–1939)

Choć szkoła od ponad wieku nierozdzielnie kojarzy się z Pruszkowem, jej korzenie sięgają Stanów Zjednoczonych. W lutym 1921 roku w stanie Ohio, podczas Trzeciego Zjazdu Stowarzyszenia Mechaników Polskich w Ameryce, polscy reemigranci podjęli ambitną decyzję o ufundowaniu placówki kształcącej kadry techniczne w odradzającej się Ojczyźnie.



SPACER PO RZYMIE Cz. V



Foto - archiwum
Magdaleny Brodowicz-Susz

**Tekst i foto - Maddalena Brodowicz-Susz,
pisarka, dziennikarka, fotografka**

Jeśli ktoś powie Ci, że zna Rzym jak własną kieszeń, to najprawdopodobniej oszukuje. Poznałam Rzym, ale nadal nie mogę powiedzieć, że go znam... Po dwuletniej przerwie przyszedł czas na nasze kolejne – nie wiem już które – spotkanie. Rzym, mimo że starożytny, ciągle odkrywa przede mną coś nowego i zaskakuje mnie swoim życiem.

Czym tym razem ujęło mnie Wieczne Miasto?

Nowo otwartą stacją metra Colosseo-Fori Imperiali. Nowoczesne podziemia przeplatają się tu ze starożytnymi marmurami, które pamiętają czasy Cezara. Na czterech poziomach stacji można podziwiać starożytne przedmioty wydobyte podczas jej budowy oraz obejrzyć wizualizacje pokazujące, jak kiedyś wyglądało to miejsce. Stacja robi ogromne wrażenie – ruiny wplecione w nowoczesny, surowy projekt tchnęły w nią ducha. To zaproszenie do antycznych łaźni i studni w cenie biletu na metro.

Kolejnym miejscem w Rzymie, które niejednokrotnie mijałam, ale nigdy nie przyciągnęło mojego wzroku, jest pomnik świętej Katarzyny. Pomnik patronki uniwersytetów i filozofów stoi w cieniu pinii, tuż przy Zamku Świętego Anioła. Rzeźba autorstwa Francesco Messiny została przedstawiona w dynamicznej pozie, a jej twarz zwrócona jest w stronę kopuły Bazyliki Świętego Piotra w Watykanie – jakby otaczała opieką całą świątynię.

Miejscem dobrze znanym, które ja odkryłam na nowo, jest Palazzo Barberini. To piękny barokowy pałac w sercu Rzymu, otoczony parkiem przyjaznym zwierzętom. Dziś mieści się tu Muzeum Narodowe Sztuki Dawnej.



Jednak to nie tylko dzieła sztuki nadają temu miejscu iście włoski, filmowy klimat. Tworzą go również sama architektura pałacu, kręte klatki schodowe i rzeźby. W ogrodzie znajdują się fontanny, palmy oraz kawiarnia mieszcząca się w szklanej oranżerii, w której możecie wypić mocne caffè przed dalszą drogą.

Rzym to miejsce, które żyje i wciąż zaskakuje. Można odkrywać go bez końca, dzięki czemu każda kolejna podróż staje się początkiem nowej historii.



Lektury na czas psiej choroby



Julia Marynowska - Rybczyńska,
portret olejny pędzla
Kuby Bryzgańskiego

**Tekst i foto – prof. weterynarii Julitta Marynowska -
Rybczyńska, publicystka**

Po dwu - trzy letnim okresie względnego spokoju na froncie psich chorób pojawiło się podejrzenie raka tkanki limfatycznej u naszego pupila, dziesięcioletniego Boston Terriera Bubę. W lesistych okolicach ontaryjskich Kaszub właściciele psów są świadomi zagrożeń chorobotwórczych ze strony komarów i kleszczy, stosując profilaktycznie w okresie wiosenno - letnim tabletki, preparaty naskórne i specjalne medyczne obroże.

Nasz pies zamiast tych medykamentów poddawany jest dokładnym oględzinom po każdym spacerze i dzięki temu odkryłam na jego przedniej łapce, na wysokości nadgarstka, małe, wypukłe zaczerwienienie, powiększające się z każdym dniem. Wizyta w klinice Wschodniego Algonquin u dr Ann Burkat, DVM i wykonane tam badanie cytologiczne, czyli nakłucie guzka metodą biopsji cienkoigłowej i pobranie materiału do obserwacji pod mikroskopem - nasunęło podejrzenia chłoniaka (limfosarkoma). Wirtualne konsylium zaprzyjaźnionych doktorów ludzkich i zwierzęcych orzekło, że całkowite usunięcie chirurgiczne wcześniej zauważonej zmiany skórnej rokuje nie najgorzej (o ile nie ma przerzutów do węzłów chłonnych). Tak więc udało się zamówić operację u dr Ann w przeciągu tygodnia i zaczęliśmy nerwowe oczekiwanie na wynik badania histopatologicznego, które pozwoliłoby na definitywną diagnozę. Szczęściem w nieszczęściu okazało się nasze długotrwałe korzystanie z pomocy medycznej w tej klinice - już z trzecim kolejnym psem; nowi pacjenci nie są bowiem przyjmowani ze względu na nawał pracy personelu. To tylko ilustruje tutejszy stan lecznictwa dla zwierząt; jak się okazuje w Kanadzie brakuje czterech tysięcy lekarzy weterynarii, zwłaszcza na terenach wiejskich tego ogromnego terytorialnie kraju. Pięć uczelni nie nadąża z wypuszczaniem absolwentów, którym potrzeba minimum osiem lat na zdobycie dyplomu (cztery lata studiów podstawowych i cztery lata w college). Na dodatek zawód jest prawie kompletnie sfeminizowany, dość powiedzieć, że w klinice w BB oraz w naszej torontoń-

skiej nie ma ani jednego mężczyzny wśród personelu (doctors & staff).

Praktykująca w BB i okolicy dr Ann Rankin - Burkat ukończyła studia w College of VM w stanie Michigan w 1997 roku i od wielu lat działa w Dolinie Madawaska jako właścicielka niezależnej, lokalnej kliniki Algonquin East, znanej z leczenia małych zwierząt oraz wykonywania zabiegów chirurgicznych. Cieszy się niezmiennie doskonałą opinią, a obok klasycznej weterynarii stosuje również metody alternatywne w leczeniu m.in. alergii, padaczki i zapalenia stawów. W przypadku złe gojącej się rany pooperacyjnej u Buby - ze względu na jej lokalizację - zaleciła stosowanie miodu medycznego w opatrunkach. Taki miód znalazłam w pasiece Farmy De Groot, położonej wśród Wzgórz Wileńskich. Był świeży, niepasteryzowany i bez żadnych dodatków, podziałką doskonałą, a resztę tego pysznego miodu z lokalnych polnych kwiatów zjadł ze smakiem Pan Mąż.

Po dwóch nerwowych tygodniach oczekiwania dostaliśmy pomyślny wynik z badania, aż z Maine (czyżbyśmy już byli pięćdziesiątym stanem?), diagnoza - nieźłośliwy rak skóry, całkowicie wycięty. Wielka ulga!



Opieka nad psim pacjentem zajmowała dużo naszego czasu i wysiłku. Wnoszenie po schodach, zdejmowanie i zakładanie sztywnego kołnierza, zmiana opatrunku, podawanie leków, nie pozwalały na oddalanie się od domu na dłużej. Czas ten wypełniały zaniedbane nieco lektury, a zwłaszcza książki z niestety likwidowanej księgarni dobroczynnej w Madonna House w Combermere. Tam też wynalazłam dwie perełki: G. A. Fittkau „My thirty third year. A catholic priest in the Gulag” i Ks. Walter J. Ciszek „With God in Russia”. Ojciec Gerhard Fittkau (1912 - 2004), młody niemiecki ksiądz, został mianowany proboszczem małej parafii w Suessenbergu, (obecnie Jarandowo na Warmii), w Prusach Wschodnich, jesienią 1944 roku - akurat w porę by stawić czoła sowieckiej ofensywie, która zbliżała się do Berlina -gwałcąc, rabując i profanując kościoły. W samą porę aby w obliczu katastrofy, której nie mógł uniknąć, stać się więźniem gulasu na Warkucie i dać świadectwo kapłana opisującego jak wiara pomagała przetrwać głód, mroz, choroby i śmierć współwięźniów. Autor często wspomina Polaków spotkanych w łagrach. Wielu z nich było deportowanych po 1939 roku, a Fittkau opisuje ich religijność, solidarność i wzajemną pomoc.

Autor książki „Z Bogiem w Rosji” jezuita, obywatel amerykański z polskiej rodziny emigrantów, ksiądz Walter Ciszek (1939 - 1963) zgłosił się jako ochotnik, na fałszywych papierach jako Włodzimierz Lipiński, do prac przy wyrębie lasów na Uralu, aby realizować jedyne pragnienie swego życia - pracę misyjną w Rosji Sowieckiej. Rozszyfrowany i uznany za szpiega Watykanu, przechodzi przez pięć lat ciężkiego śledztwa na Łubiance, potem skazany na piętnaście lat morderczych robót w obozach syberyjskich i trzy lata przymusowego osiedlenia w syberyjskim przysiółku. Po dwudziestu trzech latach gehenny więziennej i obozowej wraca do Ameryki. Przez cały ten okres katorżniczej niewoli Ksiądz Ciszek niósł Boga swoim towarzyszom niedoli. Niestety jego proces beatyfikacyjny nie znalazł pomyślnego zakończenia ze względu na bardzo rygorystyczne kryteria Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych. Wielka szkoda!

Trzecią pozycją książkową, bardzo związaną z lokalnymi sprawami ontaryjskich Kaszub, do której wróciłam po trzydziestu latach od pierwszego jej przeczytania, była jedyna powieść Gail Henley „Where the cherries end up”, wydana w przekładzie polskim jako „Co się stanie z wisienkami”. Gail Henley to pseudonim Gail Olshekie, w czwartym pokoleniu potomkini osadników kaszubskich, urodzona i wychowana w Barry's Bay. Książka oparta jest na jej doświadczeniach, dziewczyny dorastającej w ubogiej rodzinie na farmie w Dolinie Madawaska w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku. W dwóch pokoleniach wstecz do chwili obecnej opisuje ona będzie w rodzinach osadników, alkoholizm pogłębiający konflikty rodzinne, pedofilię i przemoc fizyczną wobec dzieci oraz ich ciężką pracę od najmłodszych lat. Książka wzbudziła kontrowersje wśród lokalnych czytelników, będąc rzekomo zbyt surowym portretem brutalności w życiu rodzinnym kaszubskiej społeczności. Tytuł powieści ma przede wszystkim znaczenie

symboliczne. Wisienki nie są jedynie owocami - symbolizują dzieci dorastające w zamkniętej społeczności, a pytanie „gdzie trafią wisienki” oznacza w istocie, co się stanie z następnym pokoleniem, z dziećmi emigrantów, muszących zdecydować ile z rodzinnego dziedzictwa zachować a ile zostawić za sobą.

Tytułowe wisienki to najprawdopodobniej dziko rosnące chokecherries (czerecha wirginijska), pospolite krzewy z ciemnoczerwonymi gronami małych, cierpkich owoców, od pokoleń wykorzystywanych do wyrobu dżemów, galaretek i syropów. W naszej najbliższej okolicy, w rowie przydrożnym jest masa krzewów czerechwy z gęstymi kiściami tych owoców. Zbieramy je w końcu lipca i przyrządzamy pyszny syrop.

Składniki: 1 kg dojrziałych owoców, 500 ml wody, 400 g cukru na każdy litr przedcedzonego soku, 1-2 łyżki soku z cytryny.

Przygotowanie: Oplukane owoce zalać wodą i gotować 20 - 30 minut aż popękają, rozgnieść je tłuczkiem nie miażdżąc pestek, przedcedzić przez gazę. Na litr soku dać 400 g cukru, gotować 5 - 10 minut, przelać do wyparzonych butelek. Świetny napój z „krztuszących wisienek” po wymieszaniu z gazowaną wodą, z delikatną cierpkością wiśni, śliwek i migdałów.

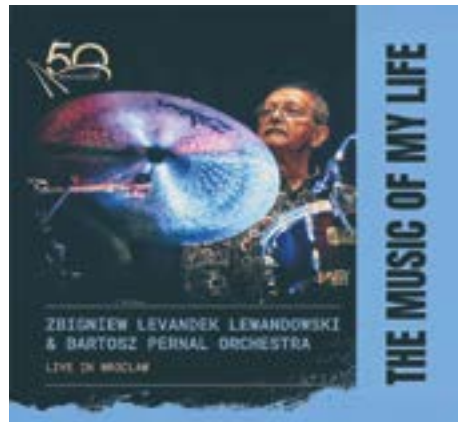




Polski jazz na koniec lata

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta

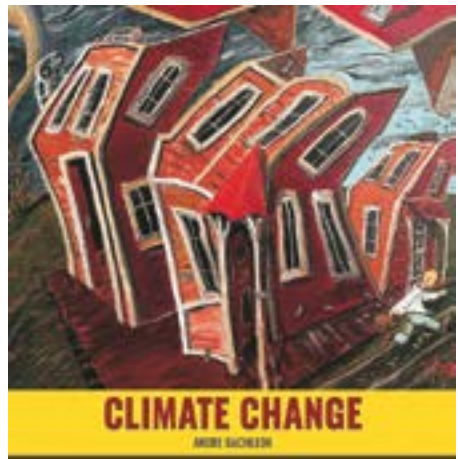
JUBILEUSZ ZBIGNIEWA LEWANDOWSKIEGO
Te nagrania dokonano dokładnie 4 lata temu w Sali Koncertowej Akademii Muzycznej we Wrocławiu podczas okolicznościowego koncertu z okazji 50-lecia działalności Zbigniewa „Levandka” Lewandowskiego.



Ukazują się dopiero teraz i nic nie stracili na swej jakości, powiedzmy są ponad czasowe, jako album dokumentujący osiągnięcia tego uznanego muzyka, cenionego wrocławskiego perkusisty. Orkiestra p/k Bartosza Pernala wraz z muzykami gościnnymi, m.in. Piotr Baron (saksofon tenorowy i sopranowy), Kenny Carr (gitarą), Kajetan Galas (organy), Piotr Wojtasik (trąbka), basista Wojtek Pilichowski, niejący już pianista Zbyszek Jakubek czy już 68-letni Jose Torres, mistrz instr. perkusyjnych oraz wokalistów Natalii Lubrano, Ewy Urygi czy Mike’a Russella - to „zestaw” wykonawcy. Ale właściwym twórcą brzmienia całości jest Bartosz Pernal, oczywiście aranżer kompozycji – standardów i utworów własnych. Znakomita płyta z pięknym brzmieniem orkiestry, dyscypliną rytmiczną i bogatą dynamiką. Mimo wszystko – jeszcze raz – brźmi to świetnie i nowocześnie, miód na serce słuchaczy lubiących historyczne dźwięki big-bandów. Tytuł: THE MUSIC OF MY LIFE – wyt. o tej same nazwie.

ANDRÉ BACHLEDA

Barwna postać – Olimpijczyk i podróżnik, muzyk – gitara i śpiew na kolejnym album wydany przez SJ Records pn. CLIMATE CHANGE. Tu musimy wtrącić słów kilka o wydawcy, firmie istniejącej od 2011 r. i mieszczącej się w Mikołowie, i wydającej tzw. niszowe tytuły. A jest ich wiele.



Bachledzie akompaniuje tutaj kwartet muzyków – on sam śpiewa i gra na gitarze. Dobór repertuaru jest odzworowaniem tego co Andre lubi i wykonuje. Z pozoru to gładka i łagodna muzyka – niemal taki smooth jazz. A jednak te 8 kompozycji wciągą – klimatem utworów instrumentalnych i piosenek niemal rodem od Boba Jamesa.

MARTYNA SABAK

Czytelnicy jacy uważnie śledzą co nowego w jazzie (i muzyce) zapewne pamiętają płytę sprzed 3 lat tej artystki pn. „Byłem, jestem, będę” – będącej debiutanckim albumem Martyny Sabak.



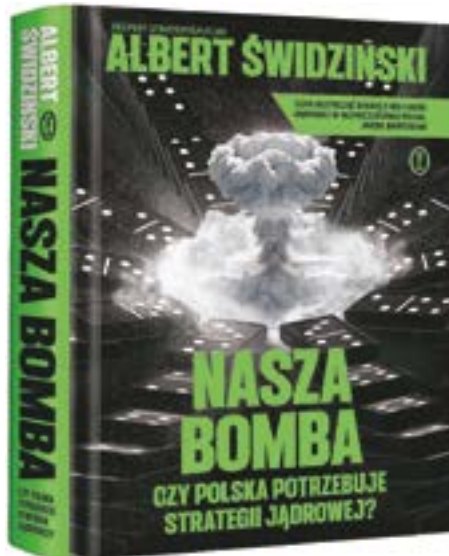
Ten najnowszy zatytułowany jest NIC NIE TRZEBA i wydany został przez wspomnianą wyżej SJ Records. Zawiera on dziesięć utworów z tekstami wokalistki, ponadto do części utworów napisała kompozycje, pozostałe są wspólne – z Adamem Jarzmińskim, pianistą i aranżerem całości. To nie banalna produkcja – od słuchacza wymagająca skupienia przy słuchaniu i najlepiej wielokrotnego doń powrotu. Słowem klimatyczna. Polecamy.

Lektura na jesień

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta

BRÓŃ ATOMOWA DLA POLSKI

Brzmi obco i dziwnie? Nic bardziej mylnego. Powinniśmy ją mieć od dawna. Od końca I.60 po przełom dekady I.80/90 była na terenie Polski, lecz dysponowali nią ludzie radziecy, czytają: Rosjanie.



Polecamy znakomitą lekturę NASZA BOMBA CZY POLSKA POTRZEBUJE STRATEGII JĄDROWEJ Alberta Swidzińskiego (38 l.) – dyrektora ds. analiz w think tanku Strategy&Future, absolwenta Collegium Civitas i Uniwersytetu Warszawskiego, studenta psychologii na Uniwersytecie w Aberdeen. Specjalizował się w gier wojennych oraz bezpieczeństwa i obronności. Ponad 600 str. praca jest jak najbardziej na czasie, tym bardziej, że ostatnio wiceminister MON Paweł Zalewski stwierdził, że nie ma takiej potrzeby. Spotkało się z natychmiastowym zaprzeczeniem ministra Kamysza-Kosiniaka, jak też opozycji. Czyli w tej kwestii jest consensus. Oczywiście, chodziło nie o własną, lecz „natowską”. We wstępie Jacka Bartosiaka pada stwierdzenie, że tak – będziemy mieli taką debatę. Że obywatеле domagają się takiej debaty, co wynika z empirium – licznych spotkań i dyskusji ze społeczeństwem. Szczерze wątpię. Natomiast w autorskim wstępie

Świdziński powołuje na listopadowe 2024 r. badania CBOS aż 64% Polaków obawia się nuklearnego ataku Rosji, 44% zaś uważa, że nasz kraj winien wziąć udział w NATO-skim programie Nuclear Sharing, a kolejne 40% badanych uważa, że Polska nie powinna w tym uczestniczyć. Tu dodam, że badania, nawet i CBOS-u w różnym okresie dają odmienne wyniki – wszystko zależy kto i jak badał. I kiedy.

Książka odpowiada na warunki jakie trzeba stworzyć dla programu rozwoju broni jądrowej. By ten program przeprowadzić – minimalizując realne i bardzo poważne zagrożenia z tym związane – i wreszcie w momencie zdobycia i operacyjności broni jądrowej możliwie najskuteczniej kształtować swoją doktrynę jej użycia. Tutaj – tytułem wstępu niemal z ostatniej chwili: w sierpniu po przerwie wznowił działalność jedyny działający reaktor jądrowy (badawczy) o mocy cieplnej 30 MW pn. Maria zlokalizowany w Świerku pod Otwockiem. Liczy sobie (po licznych modernizacjach) kilkadziesiąt lat i jest też kuznią dla polskich specjalistów. Liczba państw posiadających broń jądrową jest ograniczona do dziewięciu, jakkolwiek prowadzono skuteczne prace nad jej uzyskaniem w 27 krajach, nawet takich egzotycznych jak Afryka Płd., Argentyna czy Szwecja. W tej ostatniej po uzyskaniu ładunku, dalsze prace zawieszono i program skasowano. Bodaj jedyny taki przypadek.

Prace nad tym rodzajem odstraszania prowadzono w licznych krajach – z reguły pod kryszą (w ukryciu) z wyjątkami państw mocarstw, typu: USA, Zw. Radziecki, Francja – testy na wyspach Pacyfiku, wcześniej na Saharze; Chin, Pakistanie czy Indiach. Mocarstwa w ub. dekadach przeprowadzały liczne detonacje próbne, doprowadziło to do licznych, aktualizowanych porozumień tzw. układów NPT o zakazie rozbudowy potencjału atomowego pod naciskiem USA i byłego Zw. Radzieckiego i prób pod auspicjami ONZ oraz zbudowania systemu kontroli. Traktat m.in. zabrania przekazywania stronom trzecim urządzeń do produkcji środków wybuchowych. Niestety, mimo deklaracji o zaprzestaniu „kręcenia wirówekmi” (służą one do prostego wzbogacenia uranu) reżim w Iranie nie przestrzegał porozumień i stał atak sił USA w Zatoce Perskiej. Inny reżim w Korei Płn. nic sobie nie robi z porozumień czy nacisków międzynarodowych – przywódca kraju spaceruje dumie w hali z wirówkami czy też odwiedza poligony obserwując starty coraz potężniejszych rakiet. Tzw. środków przenoszenia – pocisków nuklearnych. Lub negocjując z prez. Putinem uzyskanie czystego uranu, bodaj nieskutecznie.

Bodaj najciekawszym fragmentem książki (swoisty wykład) jest fragment o budowie bomby czy to atomowej czy wodorowej. Oraz analiza budowy teorii odstraszania, tzw. doktryna katalityczna. Autor sugeruje wybór tej drogi, mimo że jest kosztowna i czasochłonna, nie mówiąc, że w Polsce trzeba by tworzyć wszystko na zero. Ale chyba warto by było, moim zdaniem. Na razie musimy dążyć do uzyskania parasola atomowego od naszego największego sojusznika wojskowego. A także przytrzymać nasze kadry „atomistów”, które często emigrują za pracą, jak np. do Finlandii, gdzie latami budowano elektrownie atomowe. Czas przyspieszyć budowę naszych, da to doświadczenie. I pracę.

Albert Swidziński NASZA BOMBA CZY POLSKA POTRZEBUJE STRATEGII JĄDROWEJ? Wyd. Literackie 2026 Kraków; str. 606; bez ilustracji; opr. twarda; cena okładowa 99,90 zł.

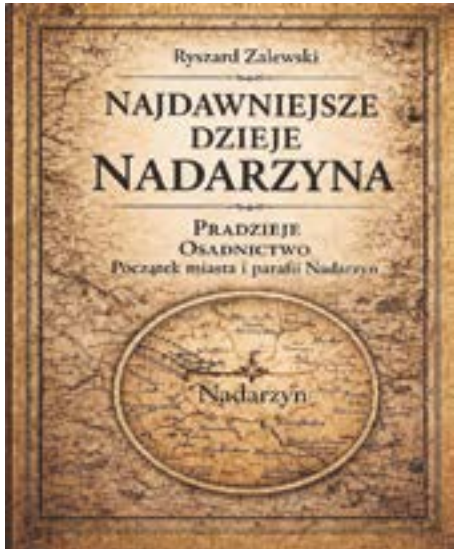
Jesienne nowości

Grażyna Siczek - Publicystka

NADARZYN CZYLI PODARUNEK

Nazwa pobliskiej miejscowości Nadarzyn pochodzi od nazwy osobowej „nadarza” związanej z rdzeniem „dar”, co można zinterpretować jako nadarzenie, podarowanie, podarunek. Trzeba przyznać, że geneza nazwy tej osady nastroja pozytywnie. Wcześniej stosowane były inne formy tej nazwy, w tej formie obowiązują od 1473 roku.

No tak, czyli wiadomo, jaką książką zajmę się w dzisiejszym felietonie. Mam przed sobą rzecz o najdawniejszych dziejach Nadarzyna zbraną i opracowaną przez wiełoletniego pasjonata i propagatora jego historii, Ryszarda Zalewskiego. Trzeba przyznać, że pod względem badań archeologicznych rejon ten ma wiele zaniedbań, ale wykopaliska i prowadzone latami prace wykazały najstarsze ślady bytności człowieka pochodzące jeszcze z epoki kamiennej (8000-4000 lat p.n.e.), a odkryty je na terenie obecnego Ruśca. Kolejne ślady ze Starej Wsi i Urszulina datuje się na okres



neolitu (4000-1800 lat p.n.e.). W epoce brązu, kiedy pojawiło się radło przyspieszając rozwój rolnictwa jest już ponad trzydzieści stanowisk ze śladami osadnictwa tamtych lat. We wcześniejszej epoce żelaza umiejętność wykorzystania pokładów rudonośnych i produkcji wyrobów z żelaza (narzędzi, broni) przyczyniła się do coraz szybszego rozwoju technologii. Na obszarze między Błoniem, Milanówkiem, Pruszkowem i Nadarzynem na południu powstało wielkie centrum hutnicze, na którym odnaleziono pozostałości około dwustu dymarek datując ich wiek na około I stulecie ne. Tak, to bardzo stare dzieje.

A sam Nadarzyn w połowie XIII wieku wraz z okolicami znalazł się w położonym na Mazowszu Księstwie Czerskim zarządzanym początkowo przez księcia Trojdena, a po nim Siemowita II. Przyznanie lokacji miasta miało miejsce 25 maja 1453 roku, jednocześnie erygowano także parafię rzymskokatolicką. Lokalizacja osady była bardzo dogodna. Położony na skrzyżowaniu dwóch szlaków handlowych, bliskość Warszawy, przepływająca w pobliżu rzeka, Zimna Woda były przyczyną dynamicznego rozwoju miasta, który trwał do końca XVI wieku. Wówczas stаницe i gospody były rozlokowane mniej więcej co trzydzieści kilometrów, bo taka odległość ograniczała dzienne możliwości transportu zarówno cywilnego, jak i wojskowego na czas wojny. Dotyczyło to ludzi i koni.

Najstarszą ulicą Nadarzyna jest ulica Poświętna biegnąca wzdłuż rzeki, przy której liczne domy stały szyćtem do ulicy. Przyznając lokację na prawie chełmińskim było dla miasta bardzo korzystne, bo dawało możliwość wolnego handlu, wyszynku, warzenia piwa, prowadzenia karczmy, działalności rzemieślniczej. Nic więc dziwnego, że miasto bogaciło się i rozwijało. Rzemieślnicy, którzy powiekszyli znacznie swój majątek próbowali zamieszkać na stałe w Warszawie, co nie było proste, bo wymagało spełnienia wielu istotnych warunków, między innymi należało przedstawić świadectwo pochodzenia z legalnego związku. Z innych ciekawostek; na jarmarku kurę można było kupić za jeden grosz, ale już krowę za 24-50 groszy, wołu za 30 groszy, a konia pod wierzach za 400 groszy, a przyznanych było sześć jarmarków rocznie.

Wielu ciekawych rzeczy można dowiedzieć się z tej książki. O pochodzeniu herbu Radwan nadanym dzielnemu rycerzowi o tym imieniu wyróżniającemu się w walkach z Jądzwingami. O przodku Radwana, Gotardzie, który w 1241 roku zwyciężył Jądzwingów biorąc do niewoli siedmiu ich wodzów. O Aleksym Nadarzynskim, będącym doradcą księcia Bolesława II, kasztelanem warszawskim i czerskim, marszałkiem Księstwa Mazowieckiego, dworzaninem króla Jana Olbrachta. A także o przypadkowo odkrytych pozostałościach dawnego cmentarza, na którym pochówki odbywały się w XVII i XVIII wieku, a który swym chaosem zaskoczył nawet archeologów badających wiele cmentarzy. Te ciekawostki autor umieścił na końcu książki w załącznikach.

Omawiana publikacja posiada estetyczną szatę graficzną, zawiera wiele fotografii, przedruków, map, planów, rysunków częściowo wykonanych ręką samego autora. Przyciąga uwagę najstarsze dzieje Nadarzyna są tematycznie podlane. Jest to cenna pozycja objaśniająca wiele z tajemnic obszaru naszego mieszkania. Ponieważ autor konieku opowieść około XVIII wieku, czekamy na część kolejną wprowadzającą w czasy współczesne.

Ryszard Zalewski – Najdawniejsze dzieje Nadarzyna, Pradzieje, Osadnictwo, Początek miasta i parafii Nadarzyn, wydanie Nadarzyn 2026, stron 136, cena – 70,00 – zwrot kosztu wydruku książki, jakakolwiek cena wyższa – dla autora do dalszej pracy. Dostępność u autora tel: 602 627 456, ryszard.zal@gmail.com lub w kwiaciarni na Placu Józefa Poniatowskiego (U Pani Amy Parchan)



Moje wspomnienia z Dorohuska



Barbara Gajo - publicystka
Foto - Wikipedia

Mówi się, że przeżycia i tragedie doznane przez małe dziecko nosi się w duszy przez całe życie. U mnie głęboką zadrę utkwily w pamięci obrazy też i smutku w oczach otaczających nas sąsiadów. Będąc dzieckiem osłuchalam się ze słowami „rzeźnia, bulbowcy, banderowcy”. My uciekliśmy z Kowla, a wy? Padały nazwy: Ostrówki, Jagodzin, Jankowce, Rymacze.

A dlaczego? To już pytałam ja, urodzona po wojnie, po tej stronie Bugu. Jak to dlaczego? Bandy bulbowców, banderowców napadali na uśpionych ludzi i rabali siekierami. To były straszne tortury! Niespotykane w Europie! To jak nie uciekać? Ten, co mówił: „Ja nie mam się czego bać. Spokojnie żyję, orzę i obsiewam własne pole”, niestety musiał później patrzeć jak odcinają piersi synowej, zdzierają skórę z pleców siostrze, młotkiem rozbijają głowę dziecku. Cudem udało się przeżyć Jerzemu Antczakowi, czy Stanisławowi Pietrzykowskiemu. Obaj z osiedla we Włodzimierz Wołyńskim.

Mirosław Hermaszewski mając półtora roku był postrzelony przez bandytę z tryzubem (trująbą). Rodzina mieszkała w Kolonii Lipniki w Kowelskiem. Gdy banderowcy otoczyli wiew matka z Mirusiem uciekała, a bandyci do nich strzelali. Ogłuszona strzałami zaczęła się czołgać, a ja zostałam na śniegu. Rano znalazł mnie ojciec. Draśnięty kulą, przytyłem. W rowie melioracyjnym około stu ludzi wybiło w pieri (Mirosław Hermaszewski).

O holokaście żydów mówiło się wiele i od wojny, o totalitaryzmie ukraińskim nie wspominało się oficjalne ani słowem. W nowej rzeczywistości do IPN-u wpłynęło tysiące podań i skarg. Te zażalenia ofiar oddylano do sądu, a ten umarzał sprawę z powodu „mizernych dowodów. Nie ma trupów, nie ma sprawców, nie ma sprawy”. Potomkowie Stachniuków, Rudzikich, Gryciuków, Kupraczy musieli zstarczać się, by ich wnuki zaczęły pisać i głosić o ludobójstwie zaburzających rodzin. Z oddaniem robi to r Leon Popek z Lublina, Krzysztof Kołtun z Chelma. Od czasu, gdy można było przekroczyć granicę, a mer (w Ukrainie są merowie) za 50 dolarów łapówki zgadzał się, postawiono wiele krzyży wśród chaszczy, kamieniami i bezkresnych pól. „My, Polacy nie mamy powodu, by lidera ukraińskich nacjonalistów darzyć akceptowalnym uczuciem. Choć urodził się, wychował i wykształcił w Polsce (w Galicji) to narodowość polską uważał za (przejęciową). Oskarżony był o zaplanowanie zabójstwa ministra Bronisława Pierackiego w Warszawie przy ul. Foksal. Zabójcy nie schwytano od razu. Był nim członek OUN Maciejko. Koordynatorami

okazali się Mykoła Liebid i Stepan Bandera. Sąd w Warszawie skazał ich na karę śmierci. Karę zamieniono na dożywocie” (Artur Górecki).

Druga wojna światowa zmieniła wszystko. Areszty otwarto i terrorysta Stepan Bandera był wolny. Z Brześcia nad Bugiem do Lwowa przeszedł pieszo, a ukrywał się w Krakowie.

W związku z wymyslną ideologią darwinizmu (Tylko silni mają rację) na terenach II RP zaistniało wiele mordów ważnych w Polsce osób (poseł Hołowo-ko). Podobnie zagrożony był wojewoda Wołyńa Henryk Józewski, mimo, że realizował „Eksperyment Wołyński” pokojowego współistnienia obu nacji. Klóciło się to z koncepcją nacjonalów, gdzie czystka etniczna była warunkiem sine qua non. Te różne liberalizmy, czy prometeizmy jak mawiano u mnie (po wojnie w domu) miały swój krwawy wymiar, bo tylko rozświeczwały chachłłów. Tępy,

wracających z obozów dla uchodźców. Amerykański wywiad wojskowy wtedy określał przywódcę skrajnych nacjonalistów jako postać szczególnie niebezpieczną, a organizację zaliczał do przestępczych” (Artur Górecki). Mieli jednak bardzo silne poparcie diaspory za granicą. Bandera liczył jeszcze na wskrzeszenie marzeń o Ukrainie. Wysyłał tam emisariuszy, a tych wypływało KGB. Plany o samodzielnym państwie pogrzebał Stalin, a przyklepał Chruszczow. Wprowadzono kolchozy, zapanaował głód.

Stepan Bandera vel Stefan Popie

Urodził się na plebanii w 1909 r w galicyjskiej wsi Uhrynów Stary. Jego ojcem był grekokatolicki proboszcz. W okresie gimnazjalnym mieszkał zaś na plebanii u dziadka ze strony matki w Stryju. Nie nauczono go jednak podstawowego przykazania

Założył w nim wydawnictwo i redakcję gazetki „Szlak Zwycięstwa”. Był rok 1953. Organizacja miała siedzibę, punkt kontaktowy, telefon. Nasz bohater działał w wydawnictwie, miał sekretarkę, samochód.

W dniu 15 października 1959 r. jak zwykle rano zjadł płatki na śniadanie, odwiózł chłopców do szkoły i przebywał do południa w redakcji. Na prośbę żony na giełdzie warzywnej zakupił produkty i podjechał Oplem Kapitanem pod dom. Ostatnimi czasami rezygnował z ochrony organizacji. Czekając na męża żona usłyszała z dołu bolesny krzyk. Mieszkał na trzecim piętrze. Gdy zbiegła na pierwsze zobaczyła leżącą postać. Posłyszała rżęącego człowieka, któremu z nosa, ust i uszu obficie wypływała krew. „Zrozumiałam, że to mój mąż się dusi, a wokół tyle krwi. Sąsiedzi też zeszali na policji: To był krzyk wielkiego bólu i cierpienia”.



niepiśmienny chłop nie rozumiał tych idei, wywodów, za to chciwość miał w genach. Jak byłam w okolicach Buczacza (1995 r.) 80-latek zapytany „Didu, a czemu wy zabili doktora? Jak czemu? za kurczynyj pidżak (marynarkę tabakowego koloru), a babę? Nu, babu za krymski kożuszek”.

Organizacja UON-UPA – czyli ideologia cystek – tortury i mord bezlitosny nie jest tematem dyskusji, a tym bardziej nie ma nawet jednej płaszczyzny porozumienia z Ukraińcami. To wina naszych elit. Nie zgłębiają tematu. Nie ma klimatu porozumienia, a są roszczenia i pretensje ze strony Ukraińców.

Zważywszy na ilość doszczętnie zniszczonych z powierzchni ziemi gospodarstw był to totalitaryzm (i jest) skrajnie skrywany i celowo przemilczany. Setki tysięcy ofiar nie istnieje, nie ma grobów, śladów. Doznaliśmy nie dwóch, ale trzech totalitaryzmów. Jestem przekonana, iż o ludobójstwie ukraińskim mimo że w niewiele wie, albo w ogóle nie słyszało. Mimo, że banderowcy za czasów ZSRR byli tropieni i więzieni, lub zabijani, to w Polsce wiadomości o męczeństwie, ludobójstwie były szeptane w zaufaniu.

Po wojnie Bandera ukrywał się w Monachium pod różnymi nazwiskami. „Grupy Bandery w Niemczech w oczekiwaniu na III wojnę świat. zajmowały się zastraszaniem i grabieżą rodaków

wiary: „Nie zabijaj”. Stosunkowo wcześniej stracił matkę: Mirosława zmarła na gruźlicę w wieku 31 lat wydawszy na świat siódme dziecko. Po maturze Stepan rozpoczął studia na politechnice Lwowskiej. Znajac jako oskarżony o zaplanowanie zabójstwa ministra Bronisława Pierackiego wykazywał hardość: nie przyznawał się do obywatelstwa polskiego. Do języka polskiego „To przejęciowe, mawiał. Ja to zmienię”.

Pierwszą ukraińską sotnia tzw. „grupa marszowa”, którą dowodził kowal Hrihorij Perechijnjak – „Dowbeszko” została wysłana do wyrznięcia wsi Parośla w powiecie Samy, w lutym 1943 r. W zbrodni pomagali Ukraińcy z sąsiedniej wsi (Władysław i Ewa Siemaszko). Perechijnjak pochodził z Uhrynowa, gdzie był kowalem. Odsiadywał wyrok za zastrzelenie Polaka. I tam podskolił go Bandera. Dlaczego sołtys wysi zginął? Bo nie oszczędzał nafty. Zginął, bo w nocy był jasnym celem; Siedział przy stole i czytał. Po odsiadce Bandera mianował kowala setnikiem i wysłał na akcję, by się

Jak zginął Stepan Bandera?

Gdy skończyła się wojna tułał się po Bawarii w obawie o życie pod coraz to innym nazwiskiem. Żył biednie, z dnia na dzień. Miał troje dzieci.

Z tej beznadziei i zwyczajnej biedy po zebraniu przez mołojców funduszy, zakupił plac i budynek.

Śmiercionośne urządzenie, które zabiło Bandere vel Popiela powstało w laboratorium sowieckim. Działoło natychmiastowo jeśli ofiara i napastnik mijali się na schodach. Ampułka w kształcie wiecznego pióra, cygara po naciśnięciu pękała uwalniając chmurę śmiercionośnego gazu momentalnie trafiającą do płuc i krwioobiegu. Dlaczego schody? Idąc pod górę głębiej się oddycha i przestrzeń jest wąska. Schodzący pryska trucizną (kwas pruski) w twarz i spokojnie wychodzi na ulicę. Galicyjski terrorysta zginął skrytobójczą śmiercią mając pięćdziesiąt lat.

Ukraina wielbi go uznając za męczennika i bohatera, a nacjonalizm uważa za słuszy kierunek, bo broni Batkowszczyzny. W Europie i nie tylko ideologię nazizmu, sadyzmu się potępa. Na całym świecie nie ma przyzwolenia na stawianie pomników oprawcom i bandytom. Wołyń to nie Haliczyna, ani stepy Ukrainy. Wołyń to ziemia królewska, ziemia włóścian, oraczy myślicieli, a w XX w. Ziemia Męczennstwa, krwi i bestialstwa.

Bibliografia

Władysław i Ewa Siemaszko „Ludobójstwo” Artur Górecki: „Historia” Wiesław Romanowski: „Terrorysta z Galicji”



Wspominamy legendy pruszkowskiego i piastowskiego sportu



Foto - ze zbiorów autora

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - Leszek Grabarczyk, prezes PTTiB oraz Powiat Pruszkowski



Memoriał Andrzeja Ugniewskiego i Andrzeja Emiljanowicza

W sobotę 13 czerwca o godz. 10:00 na kortach Piastowskiego Towarzystwa Tenisa i Bocce odbyło się uroczyste otwarcie Memoriału Andrzeja Ugniewskiego i Andrzeja Emiljanowicza. Wspaniali nauczyciele, wychowawcy i trenerzy wielu pokoleń dzieci i młodzieży na terenie powiatu pruszkowskiego. Obaj przepracowali ponad pięćdziesiąt lat, Andrzej Emiljanowicz w Piastowie, a Andrzej Ugniewski w Pruszkowie. Są legendą sportu w tych miastach.

Grupa wychowanków złożyła wnioski o patronat. Memoriał objęli patronatem, Pan Adrian Ejssymont - Starosta Pruszkowski, Pan Piotr Bąk - Prezydent Pruszkowa i Pan Tomasz Jankowski - Burmistrz Piastowa. Podziękowania należą się dla sponsorów Memoriału, firmie Sznajder Baterien, Calino, Creative, Smykbud, Dwór Strzyżew i Piastowskiemu Towarzystwu Tenisa i Bocce oraz indywidualnym darczyńcom. Na uroczystości otwarcia byli obecni, Pani Małgorzata - córka Andrzeja Emiljanowicza z mężem Pawłem i synami Wiktoorem i Tymoteuszem, Pani Monika - córka Andrzeja Ugniewskiego, Starosta - Pan Adrian Ejssymont, Burmistrz Piastowa - Pan Tomasz Jankowski, Prezes PTTiB - Pan Andrzej Makowski i Zbigniew Stanecki, Pani Magdalena Szczepaniak - córka właścicielki firmy Calino. Głos zabierali, Pani Monika, Pani Małgorzata, Pan Adrian Ejssymont, Pan Tomasz Jankowski i Pan Andrzej Makowski. Zaproszeni goście, zawodniczki i zawodnicy turnieju tenisowego Memoriału byli świadkami wręczenia dyplomów i nagród



Starosta Adrian Ejssymont oraz burmistrz Piastowa Tomasz Jankowski



Od lewej stoi córka Andrzeja Emiljanowicza, Małgorzata ubrana na czarno obok córka Andrzeja Ugniewskiego, Monika ubrana na biał

dzieciom w kilku kategoriach wiekowych. Otrzymali je: Leon Najdżiria, Filip Wikieł, Apolonia Pawłowska, Franciszek Karwan i Michał Skrzypkowski. Pani Monika, Pani Małgorzata, patroni, sponsorzy i darczyńcy otrzymali od organizatora okolicznościowe medale Memoriału, a wszyscy uczestnicy uroczystości otwarcia broszurę informacyjną. Celem Memoriału jest organizowanie wydarzeń w różnych dyscyplinach sportowych. Turniej memoriałowy był kilkakrotnie przerywany przez opady deszczu. Ostatnie gry odbyły się w środę 17 czerwca.

WYNIKI - FINAŁY
Kategoria OPEN Pań, Aksamit Beata - Sławińska Bożena 6/2
Kategoria OPEN Panów, Piątek Sebastian-Kula Radosław 6/0, 6/1
Kategoria +45, Betz Damian - Kaśnikowski Jakub 6/1, 6/1
Kategoria +65, Stanecki Zbigniew - Kotowski Stanisław 6/2, 6/1

GRA DEBŁOWA
Dudek Jarosław i Maciejewski Andrzej - Stanecki Zbigniew i Kotowski Stanisław 6/2, 6/1
Organizatorem z ramienia PTTiB był Leszek Grabarczyk.

Życiorysy Andrzeja Ugniewskiego i Andrzeja Emiljanowicza znajdują się na stronie:
<https://www.pttib.pl/>

Patroni medialni



Historyczny sezon Orłąt Raszyn



Foto - zbiory autora

Kacper Jesiołowski, Sekretarz Zarządu GKS Orłęta Raszyn
Foto - GKS Orłęta Raszyn



Drużyna seniorów po zdobyciu awansu do 2. Ligi Mężczyzn. Foto Klaudia Doroszuk

DUBLET NA MAZOWSZU – SENIORZY W 2. LIDZE

Sezon 2025/2026 przyniósł historyczny przełom. Oba zespoły seniorskie - kobiety i mężczy - sięgnęły po tytuł mistrzów Mazowsza i przypieczętowały upragnione awansy do 2. Ligi. Półfinałowy turniej kobiet oraz finałowe zmagania mężczyzn zgromadziły na trybunach tłumy lokalnych sympatyków sportu. Rosnąca frekwencja potwierdza, że piłka siatkowa staje się wizytówką Gminy Raszyn. Władze klubu stawiają sobie za jasny cel dalsze popularyzowanie tej dyscypliny wśród mieszkańców.

AKADEMIA, KLASY SIATKARSKIE I SUKCESY

Fundamentem piramidy szkoleniowej klubu są najmłodsi. Sekcje minisiatkówki zarażają pasją do sportu już dzieci z klas 2-6 szkoły podstawowej. Przełomowym krokiem w rozwoju klubu było nawiązanie ścisłej współpracy ze Szkołą Podstawową im. Cypriana Godebskiego w Raszynie. Od roku szkolnego 2024/2025 utworzono tam klasy siatkarskie, które pozwalają młodym adeptom łączyć naukę z regularnym treningiem sportowym. Ponadto klasy te zostały objęte szkoleniem centralnym Polskiego Związku Piłki Siatkowej w ramach programu Siatkarskich Ośrodków Szkolnych (S.O.S.).

Systematyczna praca z dziećmi i młodzieżą przekłada się na konkretne sukcesy medalowe:

- Mistrzostwo Mazowsza w kategorii „Dwójki Chłopców” oraz wysokie 12. miejsce w Finałach Mistrzostw Polski w sezonie 2024/2025.
- Ponowny prymat w regionie - Mistrzostwo Mazowsza w kategorii „Trójki Chłopców” oraz 11. miejsce w Finałach Mistrzostw Polski w sezonie 2025/2026.

Klub prężnie rozwija sekcje młodzieżowe - od młodziezek po juniorki i juniorów młodszych. Zbudowanie pełnej piramidy szkoleniowej ma zapewnić w przyszłości ciągłość dopływu własnych talentów do drugoligowych kadr senierek i seniorów.

WYZWANIA NA POZIOMIE CENTRALNYM: Z KIM I KIEDY ZAGRĄJĄ ORŁĘTA?

Runda zasadnicza w 2. Ligach rusza w weekend 26 września 2026 roku. Przed raszynskimi zespołami seria potyczek z bardzo utytułowanymi i wymagającymi rywalkami.

2. LIGA MĘŻCZYZN (GRUPA 2):

Rywalizować będą z takimi zespołami jak: AZS UWM Olsztyn, NECKO Augustów, KS Camper Wyszków, SWK KARTPOL Kobyłka, MTS Międzyrzec Podlaski, Elektromet Huragan Stare Babice, REA CÍRRO BAS Białystok, KS Metro Family Warszawa, IKS Atak Elbląg oraz MOS Wola Tramwaj Warszawska.

- Inauguracja (26 września): Męska drużyna zagra na wyjeździe z NECKO Augustów.
- Pierwszy mecz domowy (3 października): Raszynianie podejmą przed własną publicznością KS Camper Wyszków.

2. LIGA KOBIEC (GRUPA 2):

W grupie żeńskiej Orłęta zmierzą się z: EASY WRAP Volley Kobyłka, LIBERO VIP Gwarant Aleksandrów Łódzki, MOS Wola AZS Warszawa, TPS Bielsk Podlaski, ŁKS AZS UMED Łódź, MKS Kalisz II, MUKS Krótka Mysiadło, GLKS Barycz Janków Przygodzki, SMS Ostrów Łasko-via Łask, PGE LTS Legionovia II oraz AZS AWF Varsovia.

- Inauguracja (26 września): Drużyna Kobiet zagra na wyjeździe z LIBERO VIP Gwarant Aleksandrów Łódzki.
- Pierwszy mecz domowy (3 października): Nasze siatkarki gościć będą drużynę MOS Wola AZS Warszawa.

PRZYGOTOWANIA NA PEŁNYCH OBROTACH

Budowa mocnych kadr na debiutanki sezon na szczuble centralnym wymagała przemyślnych ruchów kadrowych. Składy obu zespołów zostały punktowo wzmocnione nowymi twarzami, które mają wnieść niezbędne doświadczenie na drugoligowych parkietach. Fundamentem sukcesu pozostaje jednak ciągłość sztabu szkoleniowego – na stanowiskach pierwszych trenerów pozostali dotychczasowi trenerzy: Kacper Jesiołowski, który dalej poprowadzi drużynę senierek, oraz Jacek Obrębski, odpowiadający za zespół seniorów.

Przygotowania do historycznych rozgrywek ruszyły z początkiem sierpnia. Za zawodniczkami i zawodniczkami Orłąt tygodnie intensywnych treningów na siłowni i hali oraz seria wartościowych gier kontrolnych. Najważniejszym sprawdzianem formy dla żeńskiego zespołu przed startem ligi będzie V Ogólnopolski Turniej o Puchar Wójta Gminy Raszyn, który odbędzie się już 6 września w hali Centrum Sportu Raszyn. Dla kibiców będzie to doskonała okazja, by po raz pierwszy zobaczyć odświeżony skład senierek w akcji na tle wymagających rywali z całego kraju.

Z EKSTRAKLASY ZA STERY KLUBU

Nowy sezon przynosi również zmiany organizacyjne. Funkcję prezesa klubu seniorskiego objął w ostatnim czasie rodowity raszynianin Konrad Buczek - były zawodnik klubów PlusLigi, m.in. Projektu Warszawa i AZS Olsztyn. Jego doświadczenie zdobyte na najwyższym poziomie rozgrywkowym ma wspierać dalszy rozwój sportowy i organizacyjny GKS Orłęta Raszyn.

ZAPROSZENIE DLA KIBICÓW

Przed GKS Orłęta Raszyn sezon pełen sportowych emocji, ambitnych wyzwań i rywalizacji z czołowymi zespołami 2. Ligi. Klub zaprasza wszystkich mieszkańców Raszyna, Powiatu Pruszkowskiego oraz sympatyków siatkówki do wspólnego kibicowania podczas meczów domowych i wspierania drużyn w historycznym sezonie 2026/2027. Razem tworzymy historię siatkówki w Raszynie.

Głos Prezesa – o podsumowanie tego przełomowego momentu oraz plany na przyszłość poprosiliśmy Prezesa Klubu:

„To wyjątkowy moment w historii naszego klubu. Po raz pierwszy zarówno drużyna kobiet, jak i mężczyzn będzie reprezentowała Raszyn na szczuble centralnym. To sukces, który jest efektem wielu lat pracy zawodniczek, zawodników, trenerów, rodziców, działaczy, partnerów i wszystkich osób związanych z Orłętami. Przed nami ogromne wyzwanie, ale również wielka szansa na dalszy rozwój. Chcemy budować klub, który będzie wizytówką Raszyna i Powiatu Pruszkowskiego, dając dzieciom i młodzieży możliwość rozwoju na najwyższym poziomie. To również dobry moment, aby zaprosić do współpracy firmy i partnerów, którzy chcą razem z nami tworzyć coś wartościowego dla lokalnej społeczności. Wierzę, że wspólnie możemy zbudować projekt, który przyniesie korzyści zarówno klubowi, jak i naszym partnerom biznesowym.

Do zobaczenia na trybunach – razem napiszmy kolejną rozdział historii Orłąt Raszyn!”

Konrad Buczek
Prezes GKS Orłęta Raszyn



Wójt Gminy Raszyn Pani Bogumiła Stepińska-Gniadek i Prezes GKS Orłęta Raszyn Adam Paliwoda podczas uroczystego zakończenia sezonu. Foto Paweł Oleksiak



GABINET MEDYCZNY oraz GABINET FIZJOTERAPII

Zapraszamy do skorzystania z usług medycznych w naszych gabinetach

05-806 Komorów, ul. Moniuszki 5

W chwili obecnej świadczymy usługi w zakresie

- masażu leczniczego
- ćwiczeń usprawniających
- leczenia chorób wewnętrznych

Renata Budkiewicz lek. chorób wewnętrznych , tel. 607 580 057

Marta Kępa mgr fizjoterapii, tel. 609 374 331

Wydarzenia

w MOK „Kamyk” - WRZESIEŃ 2026

ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków



1.09. - Spotkanie otwarte w nowej filii na ul. Helenowskiej. Zapraszamy do rozmów o przyszłości tego miejsca przy wspólnej kawie i herbacie.

6.09. - Spotkania sąsiedzkie na osiedlu Ostoja, Gąsin i Malichy, realizowane w ramach projektu „Pruszków To tu!”

12.09. - Żegnaj lato! Stoisko MOK z ciekawymi warsztatami podczas wydarzenia z okazji zakończenia wakacji.

16.09. - Wycieczka do Podlaskiego Ogrodu „Ziołowy Zakątek” w Korycinach organizowana w ramach Budżetu Obywatelskiego Świetlicy na Malichach.

Obowiązują zapisy.

KĄCIK KULINARNY

Świetna zakąska - A la base!

Ten przepis może przypominać sałatkę śledziową.

Możemy go zacząć dzień wcześniej gotując w mundurkach około pół kilograma ziemniaków i zostawiając je na tzw. odębenie. Wcześniej możemy ugotować 3 lub 4 marchewki. Na sałatkę bierzemy podłużny, płaski półmisek i układamy na nim kolejno; - filety śledziowe pokrojone w kostkę, na to sporo posiekanej cebuli, po czym lekko posypujemy pieprzem i smarujemy cienko majonezem wymieszanym ze śmietaną. Na wierzchu układamy pokrojone w drobną kostkę ziemniaki, lekko soliemy i pieprzymy i znów cienko smarujemy majonezem. Teraz kładziemy na wierzch pokrojone w drobną kostkę ogórki marynowane, lekko pieprzymy i kładziemy porządną warstwę majonezu. Na wierzchu układamy 3, 4 jaja na twardo pokrojone w półciwiartki, a całość dekorujemy dookoła pokrojoną w kostkę marchewką i posypujemy obficie posiekany szczypiorek. Wasz kuchcik!



Co w lecie piszczało...



Foto - Mirosław Kalinowski

Tekst & rys. - Tomasz Suwała, publicysta i blogger

Lato w naszym kraju ma to do siebie, że temperatura rośnie nie tylko na termometrach, ale przede wszystkim w nagłówkach gazet. Gdy szary obywatel próbował w upale związać koniec z końcem, rzeczywistość serwowała mu spektakl, w którym granice między powagą władzy, polityczną komedią a groteską zacierały się w stopniu dotąd niespotykanym...

Staś od kilku dni wykazywał niezwykle ożywienie polityczno-społeczne, podsyćcane przez szum ciągłych doniesień medialnych. — Słuchaj — zaczął Staś, zwracając się do mnie i nie odrywając wzroku od sufitu, z którego po ostatnich nawałnicach zaczął powoli odklejać się wielki płat tynku.

— Widziałeś, co się dzieje? Lekarze zarabiają tyle, że niedługo na wizytę rejonową będą przylatywać prywatnymi helikopterami, a w tym samym czasie nasze planowana jest budowa Centrum Symulacji Osadnictwa Kosmicznego w kopalni Wujek! Bogactwo i rozmach w jednym. — zachwylił się Staś — Czujesz to?

— Czuję, czuję — odpowiedziałem, próbując podstawić miednicę pod miejsce, skąd powoli kapła woda z nieszczelnego dachu.

— W kosmosie chociaż dach nie przecieka! — prychnął Staś. — Ale czekaj, najciekawsze jest to, że oni to osadnictwo planują pod ziemią, w kopalni. To jest pomysł, na to nie wpadłby nikt! — Staś znowu się zachwylił i taki zachwycony sięgnął po piwo, oczywiście moje, bo jakże by inaczej.

— Staś, kapie — pokazałem mu sufit, żeby zajął się czymś pożyteczniejszym.

Staś spojrzał tylko na mnie krzywo, wziął dwa porządne łyki i rozłożył przede mną oficjalny arkusz papieru z nagłówkiem „Wniosek pomoc dla powodzian. Wpisał tam ni mniej ni więcej: Woda leje... od góry... nam się powodzi.

— Stasiu — zauważyłem ostrożnie — to program pomocy rządowej dla powodzian a nie dla tych co im mieszkania zalewa. Ty mieszkasz na czwartym piętrze, na wzniesieniu, trzy kilometry od najbliższego strumyka, który w dodatku wysechl jeszcze w lipcu.

— A co to za różnica, skąd woda leci?! — oburzył się Staś — Dla ciebie woda z góry jest gorsza niż woda z dołu? Efekt jest ten sam. Poza tym kryteria są jasne: ma być woda, ma być uszkodzenie i musi się powodzić. Złe ci?

— Mnie nie, ale ty Stachu przecież nigdzie nie pracujesz...

— No widzisz, a i tak mi się powodzi. — spuentował Stach.

— Stach, a ty się nie boisz, że jakieś służby mogą cię za taki wniosek dopaść?

— W telewizji powiedzieli wyraźnie, że rzeczy będą wyjaśniane do spodu a ja przecież mieszkam



na górze, na czwartym piętrze. — roześmiał się Stach i przepił piwem wielce z siebie zadowolony.

Nie dało się ukryć, że logika Stasia — choć nieco alchemiczna — posiadała pewien wewnętrzny wdzięk. Próby uzyskania pomocy poparł zresztą wglądem w najnowsze wydarzenia kulturalne i polityczne, które z zapartym tchem śledził w mediach.

— Zresztą, zobacz, to są prawdziwe władze, szef rządu nawet na plan filmowy „Rancza” pojechał!

— Krzyknął Staś oglądając filmik o pracach rządu.

— Może go tam zaprosili, zawsze taki gest wzmacnia finansowanie projektu — odezwałem się bez przekonania.

Staś spojrzał na mnie olśniony nowym pomysłem.

— I tu masz rację! — wykrzyknął do mnie — zaprosimy go tutaj i pokażemy mu jak nam się dobrze powodzi. Nasz wniosek przejdzie bez pardonu.

A — Staś, on tam był na planie filmowym, a nie żeby oglądać zalewane mieszkania...

Staś pokręcił głową:

— Nie rozumiesz. Tam był na planie filmowym „Rancza”, a my...

— A my co najwyżej Kiepskich możemy kręcić — wszedłem mu w słowo i tym razem to ja przepiłem piwem.

Komentować można na: www.piorkiemtomkas.blogspot.com

Reklama

licencja
POLSKIEGO ZWIĄZKU PŁYWACKIEGO
nr 10 3614

NAUKA I DOSKONALENIE PŁYWANIA

rok szkolny 2026/2027

- elastyczna zmiana grup i terminów
- możliwość odrabiania zajęć
- BILET WEJŚCIA NA PŁYWANIE W OPLACIE MIESIĘCZNEJ
- 270 zł miesięc
- przy zapisach do 30.06 brak opłaty wpisowej
- grupy 5-8 osobowe na 1 instruktora

✔ **Pływalnia Kapry Pruszków ul. Andrzeja 3**

- nauka pływania dzieci 6-10 lat **sportowe tory** pon,wt,śr,czw,pt 17:00-17:45
- doskonalenie pływania dzieci 9-14 lat **sportowe tory** pon,wt,śr,pt 18:00-18:45
- grupa zaawansowana dzieci / młodzież 11-16 lat **sportowe tory** pon,wt,śr,pt 19:00-19:45

✔ **Pływalnia SMS Pruszków ul. Gomulińskiego 4**

- nauka pływania dzieci 5-7 lat **male tory** pon,wt,śr,czw,pt 17:00-17:45
- nauka pływania dzieci 6-9 lat **male tory** pon,wt,śr,czw,pt 18:00-18:45
- doskonalenie pływania dzieci 6-9 lat **male tory** pon,wt,śr,czw,pt 18:00-18:45
- nauka pływania dzieci 6-10 lat **sportowe tory** pon,wt,śr,czw,pt 17:00-17:45
- doskonalenie pływania dzieci 9-14 lat **sportowe tory** pon,wt,śr,czw,pt 18:00-18:45
- grupa zaawansowana dzieci / młodzież 11-16 lat **sportowe tory** pon,wt,śr,czw,pt 19:00-19:45

793-400-406 794-400-406

SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE ORAZ LINK DO ZAPISÓW www.uk-s-kapry.pl/aktualności

ODDAM W DOBRE RĘCE

Kilkumiesięczne kocięta z orginalnym umaszczeniem (szylkret)

Informacji pod numerem telefonu: +48 504 467 226

AUDIO VINTAGE

SPRZEDAŻ I SERWIS
AMPLITUNERY I WZMACNIACZE
PŁYTY WINYLOWE I CD
SERWIS, USŁUGI I MONTAŻ
INSTALACJE AUDIO I ELEKTRYCZNE

Pruszków,
Al. Wojska Polskiego 46a

Tel.: +48 501 598 100
elpen@poczta.fm

NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii

Ursus-Gołąbki ul. Koronacyjna 15
Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07
pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00
Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

Istniejemy od 35 lat

POMOC DLA KRĘGOSŁUPA

D.O. mgr JAKUB GÓRNICKI

Jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na wydziale Medycyny Osteopatycznej. Uzyskał dyplom w prestiżowej uczelni medycznej w Anglii.

Bardzo ceniona i uznawana przez lekarzy metoda pomocy w bólach:

- ostrych, przewlekłych i nagłych nerwobólach,
- pourazowych (powypadkowych),
- barku, kolana i kręgosłupa,
- „kolano skoczka”, „tokieć tenisisty”,
- zespoły bólowe u kobiet w ciąży i po porodzie,
- naciągnięcia, drętwienia, zaburzenia czucia.

Ulga i rozwiązanie problemów z barkiem, kręgosłupem i kolanami

Każdy zabieg bardzo wspomaga układ trawienny, nerwowy i krążenia poprawiając homeostazę

To ogromna SZANSA dla osób, które nie mogą być operowane lub chcą operacji uniknąć

Pierwsza wizyta konsultacyjna, aby ustalić możliwość pomocy lub przeciwwskazania – jest BEZPŁATNA



POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 28 lub 48 <https://pruszkow.praca.gov.pl>

1. Magazynier-Montażysta K/M. Wykształcenie nie wymagane. Doświadczenie w pracy na magazynie oraz uprawnienia na wózki widłowe. Praca w Sokotowie. **Oferta nr 0270.**
2. Pracownik serwisu technicznego obiektu K/M. Mile widziane doświadczenie zawodowe oraz wykształcenie zasadnicze zawodowe o kierunku elektryk lub budowlaniec. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 0273.**
3. Grading Operator K/M. Wykształcenie średnie zawodowe. Wymagana znajomość języka polskiego w mowie i w piśmie na poziomie B1. Biegła znajomość obsługi komputera i Internetu. Obsługa urządzeń technicznych. Doświadczenie w pracy w zespole. Praca w Raszynie. **Oferta nr 0284.**
4. Repair Specjalis K/M. Wykształcenie średnie zawodowe. Wymagana znajomość języka polskiego w mowie i w piśmie na poziomie B1. Biegła znajomość obsługi komputera i Internetu. Naprawa urządzeń elektronicznych (telefony, laptopy i inne urządzenia). Praca w Raszynie. **Oferta nr 0285.**
5. Elektryk K/M. Poziom wykształcenia- niewymagane. Praca na terenie Województwa Mazowieckiego. **Oferta nr 0288.**
6. Pracownik Serwisu Sprzątającego K/M. Wykształcenie nie wymagane. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 0291.**
7. Mechanik samochodów ciężarowych K/M. Poziom wykształcenia - mile widziane zawodowe. Staż pracy - minimum 3 lata. Uprawnienia/ umiejętności - prawo jazdy kat. B. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 0293.**
8. Pilarz K/M. Poziom wykształcenia - niewymagane. Staż pracy- 3 lata. Uprawnienia/ umiejętności-umiejętność wycinki i pielęgnacji drzew, prawo jazdy kat. B. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 0294.**
9. Kierowca samochodu ciężarowego/Robotnik budowlany K/M. Poziom wykształcenia - niewymagane. Uprawnienia / umiejętności - prawo jazdy kat. B+C. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 0295.**
10. Kierowca samochodu dostawczego/Robotnik budowlany K/M. Poziom wykształcenia - niewymagane. Uprawnienia / umiejętności - prawo jazdy kat. B. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 0296.**
11. Pracownik ogólnobudowlany/ Pielęgnacji zieleni K/M. Poziom wykształcenia - niewymagane. Staż pracy - min. 3 lata. Uprawnienia / umiejętności - murowania, tynkowania, układania kostki, pielęgnacja zieleni niskiej i wysokiej, prawo jazdy kat. B. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 0297.**
12. Pomoc na grupie przedszkolnej K/M. Poziom wykształcenia- średnie. Wymagany ukończony kurs asystenta nauczyciela przedszkola oraz doświadczenie na stanowisku. Praca w Ładach. **Oferta nr 0300.**
13. Nauczyciel/Nauczycielka wychowania przedszkolnego. Poziom wykształcenia- wyższe na kierunku pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna. Wymagane przygotowanie pedagogiczne i minimum rok doświadczenia zawodowego. Niezbędna znajomość języka angielskiego w stopniu komunikatywnym. Praca w Ładach. **Oferta nr 0301.**





powiat pruszkowski
nieskończone możliwości

PŁYWALNIA SMS PRUSZKÓW

✓ GODZINY OTWARCIA PONIEDZIAŁEK - NIEDZIELA 6:30-21:30
✓ PRZEZ CAŁY DZIEŃ DOSTĘPNE TORY DLA PŁYWANIA INDYWIDUALNEGO
✓ GRUPOWA ORAZ INDYWIDUALNA NAUKA PŁYWANIA
✓ AQUA AEROBIC

22 - 29 55 222
22 - 29 55 221

PŁYWALNIA SZKOŁY MISTRZOSTWA SPORTOWEGO
GOMULIŃSKIEGO 4 PRUSZKÓW

PROMOCJA!!!
50%

Zaprojektujemy i przygotujemy
do druku: czasopisma, książki,
broszury, plówki, wizytówki,
znaki firmowe, logotypy.

POTRZEBUJESZ REKLAMĘ
W DOBRYM MIEJSCU
w gazecie GŁOSIE
PRUSZKOWA, PORTALU
ORAZ FACEBOOKU
daj znać



Agencja Reklamowo
Wydawnicza
Profil Media
istniejemy
od 37. lat

Tel.: 22 758 11 10
+48 604 194 054



Przywróćmy życie i piękno Twoim zbiornikom wodnym
Kompleksowe oczyszczanie, odmulanie i pielęgnacja stawów, rzek oraz przystani, portów i marin jachtowych.
Pracujemy tam, gdzie inny sprzęt po prostu tonie!

Działamy na terenie całego kraju

MARINA PRO REWITALIZACJA ZBIORNIKÓW

Zadzwoń lub napisz:
+48 720 560 360 biuro@marinapro.pl
Biuro czynne: Pn - Pt: 08:00 - 17:00

Zapytaj o wycenę: <https://marinapro.pl/#footer>
Poznaj nasze usługi: <https://marinapro.pl/#services>



AGENCJA WYDAWNICZO REKLAMOWA - PROFIL MEDIA

Wydawca gazety Głosu Pruszkowa oraz portalu www.gpr24.pl



Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054. Z-ca Redaktora naczelnego: Adam St. Trabiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Andrzej Górzynski Przewodniczący Rady Rozwoju i Marketingu: ceteterm@gmail.com Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trabiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Andrzej Górzynski, prof. Julitta Rybczyńska, Włodzisław Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorski, Maddalena Brodowicz-Susz, Tomasz Długosz-Trabiński, Tomasz Malczyk, Marian Skwara, Grzegorz Przybysz, Tomasz Suwała, Barbara Gajo, Jakub Długoszowski. Stała współpraca: Muzeum Dułag 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworzy, Ożarów Mazowiecki, Warszawa-Ursus, Warszawa-Włochy. Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Mirosław Kalinowski STUDIO GRAFICZNE Agencji Profil, tel.: +48 604 194 054, (22) 758 11 10. Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Redakcja nie wpływa na treści artykułów zamieszczanych w gazecie. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów. © Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.



Jedź ze mną do PATATAJ' A i zostań kawalerzystą, rycerzem, amazonką

patataj@patataj.com

Kanie k/Pruszkowa, ul. Krótka 9, tel.: +48 518 444 204

KOMPUTERY

Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL

www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

HOTEL ANTON

by DNS Hotele

HOTEL | RESTAURACJA

PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCZYN | WESELA | LUNCHE DNIA

22 728 22 22 | 571 404 306

recepca@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl

Twój słuch się pogorszył?
Słyszysz, ale nie rozumiesz słów?
Szumi Ci w uszach?

ZADZWOŃ
609 624 525



Zbadaj BEZPŁATNIE słuch!

Testuj aparaty słuchowe **7 DNI** bez zobowiązań

modelowaniesluchu.pl

modelowanie **słuchu**

ul. Kolorowa 19, lok. 146, Ursus,
pn. - pt. 8:00 - 16:00, dojazd: 177, 191, 517

SKUP

złota, srebra

UŻYWANEJ ELEKTRONIKI

ADRES
ul. Wojciechowskiego 33 paw. 16
Warszawa - Ursus
BAZAREK

tel.: **+48 601 23 16 14**

CZYNNE
PN.-PT. 10:00-19:00
SOB. 9:00-14:00

DARMOWA WYCENA

ZŁOTEJ biżuterii

Skup **ZŁOTA**

PLACIMY NAJWIĘCEJ
GOTÓWKA DO RĘKI!

KUPOJEMY
BIŻUTERIĘ,
ZŁOTO, SREBRO,
MONETY, ANTYKI
oraz
TELEFONY, LAPTOPY,
SPRZĘT RTV



VFM
Real Estate



Twój przystanek

Inwestycja przy stacji
PKP Błonie Rokitno



NOWY ETAP

Budynek C już w sprzedaży!

- ✓ Ok. 3 minuty spacerem od stacji PKP
- ✓ Niespełna 30 minut pociągami do centrum Warszawy
- ✓ Nowoczesne osiedle od sprawdzonego dewelopera
- ✓ Funkcjonalne mieszkania o różnorodnych metrażach

2 pokoje już od 37 m²

3 pokoje już od 51 m²

☎ 509 191 191

🌐 stacja-blonie.pl

REZERWUJ JUŻ DZIŚ!